

24 2/77

SEWERYN UDZIELA

ZIEMIA ŁEMKOWSKA  
PRZED PÓŁWIECZEM

Z 12 RYCINAMI

L W Ó W 1934  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

ZIEMIA LEMKOWSKA PRZED PÓLWIECZEM

Praca etnograficzna I.

1

głównie 2.-

PRACE ETNOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO  
WE LWOWIE

POD REDAKCJĄ

DEA ADAMA FISCHERA

PROFESORA UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

NR. 1

SEWERYN UDZIELA

ZIEMIA ŁEMKOWSKA  
PRZED PÓŁWIECZEM

L W Ó W 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

SEWERYN UDZIELA

ZIEMIA ŁEMKOWSKA  
PRZED PÓŁWIECZEM

ZAPISKI I WSPOMNIENIA Z LAT 1888 — 1893

Z 12 RYCINAMI

*Jan Fischer*

L W Ó W 1934

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

#### PRZEDMOWA

Obszar karpacki zasługuje z wielką uwagą na uwagę każdego etnografa. Noweż dziś jeszcze mimo licznych nowych pierwiastków egwilicyjnych, jakie nawiązały się na kulturze górach karpackich tak wschodnich jak zachodnich, choćby w związku z rozwojem tych ziem w kierunku uzdrowiskowym — jednak przetrwały liczne ślady starej tradycji ludowej. Dotąd niedość dokładnie zapisano te pierwotne pozostałości; pochodzi to stąd, że liczne objawy sztuki ludowej w swej formie barwnej i pomysłowej, choć nieraz wtórnej, przesłoniły dawną wytworę życia bardziej prymitywnego, ale nierniej pełnego piękna, dostojnego w swych formach archaicznych. Dależe poszukiwania w tej dziedzinie i ogłaszanie wyników badań mają więc pełne uzasadnienie.

„Prace Etnograficzne” wydawane przez Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie będą poświęcone szczególnie etnografii naszych gór, a ogłaszać będą zarówno wartościowe zapiski starszych badaczy, jak i ostatnie wyniki poszukiwań terenowych, prowadzonych przez młodych wychowanków i współpracowników Zakładu Etnologicznego U. J. K. we Lwowie. Zgodnie z zasadami regionalizmu uważamy się przede wszystkim ciekawą kulturę ludową Lemków, Boyków i Huculów.

Wydawnictwo rozpoczyna prace zasłużonego seniora polskich etnografów, *Severyna Udzieli*, dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie, który mimo przeszło półwiecznej pracy na polu etnografii polskiej z niezmiennym zapałem działa, jako wzór wytrwałości dla młodych ludoznawców.

Redakcja.



#### SŁOWO WSTĘPNE

W latach 1864 do 1874 chodziłem do szkół w Starym, a potem w Nowym Sączu z Rusnakami, synami chłopów i księży grecko-katolickich z powiatu nowosądeckiego, grybowskiego i gorlickiego. W tym czasie służyły też u rodziców moich często Rusnaczkę z tych okolic, od których już jako dziecko nasłuchiwałem się dosyć bajek i baśni. Koledzy szkolni opowiadali także, śpiewali piosnki, zadawali zagadki. I tak już od najmłodszych lat zaznajomiłem i zaprzyjaźniłem się z Lemkami, bo stosunki koleżeńskie były wtedy bardzo mile; ale różnic między Rusnakami a Polakami, a często nawet dowiadywałem się dopiero, że któryś z kolegów jest Rusinem, gdy w czasie wielkonoconym przyjeżdżał do Sączu ksiądz ruski, aby uczniów grecko-katolików przygotować do spowiedzi i do Komunii Świętej.

Gdy później w roku 1888 przybyłem jako inspektor szkolny na powiat gorlicki i grybowski, jeździłem ciągle po wioskach w tych powiatach, a zaglądałem także do powiatu nowosądeckiego, jasielskiego i dalszego krośnieńskiego, przypatrując się pilnie życiu mieszkających tu Rusnaków, wypytując o wszystko tak wieśniaków, jak nauczycieli i księży, spisując pilnie zebrane spostrzeżenia i wiadomości.

Gdy w roku 1888 w jesieni wyruszył prof. Kopernicki z Krakowa na studia między górali ruskich, korespondowałem z nim często i nadsyłałem mu różne notatki i opisy dotyczące tego ludu.

W roku 1893 opuściłem na zawsze tamte strony, a zebrane zapiski o Lemkach leżały w tece, aż do tej chwili i byłyby zapewne leżały dłużej wobec ciągłego innego zajęcia, jakie mój czas pochłaniało. Dopiero po wykładzie o Lemkach, jaki miałem na posiedzeniu Towarzystwa Krajoznawczego w Krakowie na

wiosnę 1931 roku, zachęcony do ogłoszenia drukiem tego, co mówiłem wtedy, przystąpiłem do opracowania zebranego materiału.

I tak powstała niniejsza praca.

Nie jest to praca pełna, skończona, ale uporządkowane zapiski z przed pół wieku, które dzisiaj tworzą już właściwie materiał historyczny, bo przez ostatnie pięćdziesiąt lat zmieniło się tam bardzo wiele.

Za taki materiał proszę uważać te zapiski.

W Krakowie w grudniu 1933 roku.

*Seweryn Udziela*

## 1. SIEDZIBY

Północne stoki Karpat Zachodnich zasiedli Rusini, których wioski ciągną się na zachód aż po Poprad, po Dunajec nawet po Pieniny. Ten najbardziej na zachód wysunięty odłam Rusinów nazywamy *Lemkami*. Ale jest to właściwie nazwa literacka, wywodząca swój początek od częstego używania przez tę ludność w mowie słówka *lem* = *tem*, zamiast ruskiego *lęsz*, a słowackiego *ten* w znaczeniu polskim *tylko*. Sami siebie nazywają oni jednak *Rusnakami*, tak ich też zowie sąsiadująca z nimi ludność polska i tak ich nazywali Polacy od wieków, co czytamy chociażby w Kronice M. Bielskiego (I 74, 130, 215, 353).

Zamieszkują oni stoki północne Karpat<sup>1)</sup> mniej więcej od działu wód dzielącego dopływki Sanu od dopływów Wisłoka, poprzez powiaty Krosiński, Jasielski, Gorlicki, dawny Grybowski i Nowosądecki, gdzie jeszcze pod Szczawnicą, po prawym brzegu Dunajca zajmują cztery wioski: Szlachtowa, Jaworki, Biała Woda i Czarna Woda. Ludność lemnowską można obliczyć dziś (1933 r.) w przybliżeniu (bo brak ostatnich wykazów statystycznych) na 100.000 głów w 160 wioskach.

Wioski Rusnaków leżą w dolinach nad potokami, są gęsto zabudowane, skupione, co niekiedy nadaje im *pozór* miasteczek, jak Łabowa w powiecie nowosądeckim, Florynka w d. powiecie grybowskiem, Uście Ruskie w powiecie gorlickim i inne. Domy drewniane zwracane są zawsze frontem do drogi, która biegnie

<sup>1)</sup> Por. S. Udziela, *Rosiedlenie się Lemków*, *Wiśła* III, 654—660.

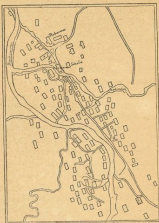
wzdłuż potoku (Ryc. 1). Bardzo rzadko napotkać można wioski, gdzie domy szczytami zwracają się do drogi, jak n. p. w Uście Ruskiem (Ryc. 2).

Chaty te, zwane *chyżami*, budowane są z grubych kłoców świerkowych lub jodlowych przepiłowanych wzdłuż przez połowę i użyte na budowę zrębu w ten sposób, że strona równa belki idzie do wnętrza, a strona okrągła zwrócona jest na zewnątrz. Ściany z siedmiu do dziewięciu takich kłoców w zrębu zbudowane nakrywają wysokim dachem, często aż dwa razy wyższym od zrębu (Ryc. 3). Szczyty dachu od wierzchu są równe, pionowo ścięte do połowy lub trzeciej części wysokości dachu, następnie skośnie ku dółowi zalamane na zewnątrz (Ryc. 4). Dachy są gontami kryte, gdyż łatwiej tu o drzewo, niż o słomę.

Chyże nie przedstawiają się na zewnątrz ponętnie. Są to budynki niskie, długie, o wysokich dachach, przyszymanyh ścianach drewnianych, utkanych mechem zaledwie, a czasami tylko mające szpary między belkami zamianowane szarą gliną.

Wzrastając w dobytek przedłuża *garda* chyże swoją, dostawiając do niej to nowe stajnie lub boiska, to izby mieszkalne, także *chyżami* zwane, dla wydanych zamąż córki; przystawia chlewy i szopy. To też niskiey budynek jest bardzo długi i ma kilka wejść od frontu. Mało jest takich wiosek i to szczególnie nad Popradem, gdzie stajnie i szopy tworzą osobny budynek.

Dla ozdoby chyży wyrzyna Rusnak gonty, biegnące grzebniem dachu w zręby; czasem ostatnie dwa gonty wysuwają wyżej



Ryc. 1. Plan wsi: Wypasze.

od innych i wycina w dwa odbiegające od siebie różki, czasem też wykroił z deski płaską lub gwiazdkę i na szczycie przybije (Ryc. 5). Szczytowe boki dachu ozdabia także gontami wycinanymi w zęby, umieszczając w nich dwa niewielkie otwory, niby okienka trójkątne, półkoliste lub innego jeszcze kształtu dla ozdoby (Ryc. 6).

Wewnętrzny rozkład chyży bywa następujący:

Środkiem chaty jest sieni szeroka, służąca za boisko, z boiska wchodzi się do izby i do komór: do stajni jest wejście z pola. Żeby jednak w zimie śnieg nie zadymał sieni i stajni a wiatr nie mroził bydła, to przed wejściem na boisko i do stajni dobudowana jest *prześcyna* z wrotami na boisko i drzwiczkami zbok, jak to widać na rysunku 9. Za izbą jest chlew i wąska *zahuta*, a za stajnią szeroka szopa bez drzwi, *kolesznia* na pomieszczenie wozu, sani, pługa i innych narzędzi gospodarczych. I z tej strony *zahuta* chroni w zimie od wicherów i zamarki śnieżnej.

W tym planie chaty zachodzą zmiany zależnie od zamożności gazdy, jak to widać na rysunkach 8, 9, 10.

W izbie są zwykle dwa okienka po 6 lub 9 szybek.

Gdy się wejdzie z boiska do izby, mamy po prawej ręce w kącie ogromny piec bez komina z przypieckiem i ławą zbok. Dym wydobywający się z ogniska rozchodzi się po całej izbie górą i wychodzi na strych dużym czworobocznym otworem w powale, zwanym *wązińcem*, którą po wyschnięciu ognia na kominie zamyka się od góry drzwiami. Po lewej ręce od wejścia zaraz przy drzwiach bywa *miotak*, kawałek podłogi, na której w zimie stoją cieleta, aby nie zmarły w stajni. Wreszcie w całej izbie niema podłogi, ale ubita glina, która rezasem staje się nierówna, z powygniatanymi dołami. Pod ścianą w kącie naprzeciw wejścia stoi prosty stół na wysokich nogach, a wzdłuż ściany frontowej i szczytowej biegnie stala ława. W kącie naprzeciw pieca widzimy łożo, co w rodzaju szerokiego, niskiego pudła na niskich nogach, na którym całą pościel tworzy wąską stomy przykryta płachtą. Nad łożkiem chwicie się kółka na sznurach wisząca u belki, a między łożkiem a piecem przybita do ściany płytka szafeczka na naczynia, *mitnie*, o trzech półkach. Nad piecem są jeszcze dwa drążki, tak zwane *hrpudki*, na których w dymie suszą się drewniana do palenia, przedziwo, lub

składa niecki i inne drobne sprzęty. Czasami w izbie obok łożka stoi jeszcze drewniana skrzynia (Ryc. 11). W całej izbie brud, śmiecie, nieporządek, niechlujstwo, czem izby Rusnaków różąco różnią się od schludnych, czystych, z poczuciem piękna utrzymanych chat i izb u Rusinów, mieszkających dalej na wschód<sup>5)</sup>.

Gdy gazda ma budować dom, idzie najpierw do *worożki*, aby orzekła, czy miejsce przeznaczone pod budowę jest *czyste*, czy nie, to jest, czy tam nie siedzi jakie *lichu*. Dopiero w razie pomyślniej odpowiedzi przystępują do budowy.

Na obranem miejscu ustawiają pod węgly kamienie, a na nich układają przyciesie = spodki. Wtedy dają na nabożeństwo na szczęśliwe dokonanie budowy, po odprawieniu którego w cerkwi, ksiądz przychodzi i błogosławi rozpoczętą robotę, poczem we wszystkie cztery węgly w przyciesie zakładają zielenie święczone, syją szczypte soli, ziarnka żyta i pszenicy i monety, wreszcie następuje ucza, a gospodarz raczy gości wodką, chlebem z masłem i serem, a czasem i mięsem. Gdy cielenie osadzą pierwszą krokiec, zakładają na jej szczycie wiechę, aby dostać poczęstunek.

Skoro dom gotów, daje się na nabożeństwo, a ksiądz przychodzi i odczytuje w izbie przed każdą ścianą pierwszą ewangelję ze wszystkich czterech ewangelistów. Na każdej ścianie widnie wtedy duży biały krzyż wyrysowany kredą. Następuje



Ryc. 2. Plan wsi: Uciele Ruskie.

<sup>5)</sup> Wnętrze izby lemnowskiej we Florynce. Na polniamach pod powałą i na ławie tuż wedle ogniska suszy się len a wonejary dym jóława uchodzi dymnikiem postawionym w powale, a izba cieleni pecha w całym znaczeniu słowa tego. Gospodyni domu co ława zamiata podłogę, a niepotrzebnie, bo czysta i nie ma jej gany. Króciżal plemie licenie boga, podkazuje i przysiadła miłczkiem. Świerczki godziłbese

znowu ucsta cicha, bo na intencję dusz, któreby potrzebowały ratunku, a pokutują na tem miejscu. Na uczie pija wódkę i jedzą obid na kilka dań. I tak: bywa najpierw rosół i mięso, potem kasza, kapusta i chleb z masłem, lub ze serem, a nawet czasem z kawalkiem mięsna.

Obawiają się, aby w nowo zbudowanym domu nie przydarzyło się w pierwszym roku jakie nieszczęście, to też zapobiegają temu w taki sposób, iż otwarszy drzwi i okna, wpuszczają do izby najpierw koguta drzwiami i ploszą go, aby wyleciał oknem. Zabiera on wtedy wszystko złe na siebie. To też gospodarz odpęda go zawsze od domu, kiedy tylko się zbliży, aby mu tego złego nie sprowadził zpowrotem. Z tej też przyczyny nie zabije go, żeby go zjeść, ani też nie sprzedza, by znowu nie sprowadzić nieszczęścia drugiemu. Kogut skazany jest na to, aby gdzieś zaginał.

Gdy się w takim domu nie wie dzie, dają znowu na nabożeństwo, chcą dać ratunek tym duszom, które tu pokutują i czynią szkody.

## 2. LUDNOŚĆ

Prof. dr. *Izidor Kopernicki* w r. 1888 w jesieni odbył wyieczkę naukową między Lemków, wędrując z zachodu na wschód od Muszyny wierzchowinami Karpat \*) i na podstawie swych spostrzeżeń charakteryzuje Lemków w ten sposób:

Najpospolitszy, prawidłowy wzrost Lemków jest mierny lub nadmierny. Takich też w większej części należym do kładnie pomiędzy Lemkami, zgromadzonymi w cerkwi w Żdyni na dorzeczu Ropy i w Desznie na dolinie Wisłoka.

Lemki noszą włosy długie, niemal do ramion i są przeważnie szatyni i to szatyni ciemni, z częstszą przytem przymieszką brunetów niż blondynów; kobiety zaś są pospolicie blondynki

w szaralich i brzośnie, częstym głosem metalicznym wywodzą krótkie zwrotki piosenki swej wcale długiej i jaskół w kacku spozysza owieczki kwiatolierka nieochana, bo ma platerok biały na głowie, a sama czarna cula, wychowania Pazi, t. j. Pelagi, córki gospodarza. *Szcz. Morawski: W góry i lasy. — umieszczone w „Wydawnictwie na cele dobroczynne samoborskie” XIV Rocznik. Sambor 1891 r. str. 53.*

\*) I. Kopernicki: O górskich resztkach w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r. Kraków 1889.

po połowie z szatynkami, a brunetki rzadko. Oczy tak u mężczyzn, jak i u kobiet są równie często jasne, to jest siwe lub zielone, jak i ciemniejsze, to jest piwne. Kształt twarzy całkowicie ogolonej bywa u Lemków najczęściej wydłużony, a obok tego dość pospolicie owalny, rzadko zaś okrągły, który najczestszym jest u kobiet. Przytem nosy u mężczyzn są zwykle proste; jakże najpospoliej spostrzegają się u ich kobiet.

Zresztą Lemki odznaczają się wyrazem twarzy łagodnym, spokojnym, poniekąd jakby apatycznym; a w ruchach lubo nie tak ociężały i powolny, jak inni Rusini, lecz są mniej zwinni od górali polskich, oraz od innych górali ruskich (str. 7—8).



Fig. 3. Chyba na Magórze nadstrowskiej.

Prof. I. Kopernicki prostuje twierdzenie W. Pola <sup>2)</sup>, jakoby lud z nad Dunajcowej Białej był chorowity i wydawał wiele ludzi z woliami, często karlaków, bo nigdzie w drodze nie spotykał karłów i gardlaków, a przynajmniej nader wyjątkowo.

Zapewne od roku 1850 do 1888 stosunki zdrowotne zmieniły się tutaj na lepsze, ale jeżeli prof. Kopernicki, wędrując wierzchowinami Karpat, nie spotykał wolowatych i karlaków, to nie można jeszcze twierdzić, że ich wtedy nie było między Lemkami. Ja też na podstawie spostrzeżeń swych wieloletnich mogę powiedzieć, że liczba wolowatych w tych górach wogóle zmalała

<sup>2)</sup> Wincenty Pol: Białe oka na północno stoki Karpat. Kraków 1851.

i kiedy np. w latach około 1870 roku widywałem na jarmarkach w Starym i Nowym Sączu, w Grybowie bardzo wielu wolowatych tak mężczyzn, jak i kobiet, to w dwadzieścia lat później, a więc około roku 1890 było ich uderzająco mniej.

Zapytany przez mnie stary lekarz powiatowy w Gorlicach, dr. Wroński, który się tam urodził, wychował i spędził całe życie na praktyce lekarskiej, co sądzi o tem, powiedział, że liczba wolowatych w tych stronach zmalała dla dwóch przyczyn: raz, że dużo ich leczy się jodyną, powtóre, że się wyrażają. Dziewczyna zdrowa nie chce wyjść zamaż za woloatego, a zdrowy parobczak nie będzie się żenił z dziewczyną woloatą. Wolowaci pobierają się między sobą.

Ale wolowatych było wtedy jeszcze dużo, a szczególnie nad Białą Dunajową. Np. duża wieś Florynka była pełna wolowatych. Dalej na południe wieś Brunary liczyła ich tak wielu, że nauczyciel nie prowadził w szkole śpiewu, twierdząc, że prawie wszystkie dzieci mają wole.

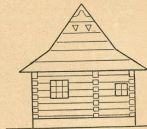
Bywali też wolowaci narażeni na postmielwisko, zarty, drwiny, a w okolicy krążyło wiele anegdot na temat tych biedaków.

Np. opowiadano, że wiozło raz dwóch Rusnaków na saniach w zimie kufę spirytusu z gorzelnii do propinacji w Nowym Sączu. Mróz był silny, więc wywiercili w beczce cienkim świderkiem dziurkę, przez którą wsunęli słomkę i pociągali spirytus dla rozgrzewki, ale przytem popryskali sobie gardziele, bo obydwoj byli wolowaci. Aby koniom dać wytchnąć, stanęli gdzieś przed karczmą przy drodze, zarzucili koniom wiązkę siana, a sami weszli do izby i przybliżyli się do płonącego ogniska na kominku, aby sobie ręce rozgrzać. Gdy się zbyt przybliżyli do ognia, zapalił się spirytus na woloach i w karczmie powstał po płoch przy krzykach: „hore! hore!” (gore! gore!).

Sprzedzał też gazda woły na jarmarku a pieniądze (papierowe) wsunął w zamadrze. Spostrzegł to złodziej, myszkujący za zdobiecą między ludźmi i już nie spuszczał chłopca z oka. A gdy ten wybierał się zpowrotem do domu, złodziej miał już gotowy plan kradzieży, kupił garść orzechów laskowych i kilkanaście gwoździków cienkich a długich i powoził za chłopcem, dogonił go i towarzyszył mu w podróży. Mniej więcej w połowie drogi namówił Rusina, aby z nim wstąpił do karczmy i tu zaczął go rządzić wódką. Gazda podpił sobie dobrze i położył się na ławie,

aby się przedrzeć, a miał u szyi duży gardziel, zwieszający się na pierśi niby kapciek z tytoniem. Skoro pijany zachrapał, poszedł złodziej na drogę, przyłożył kamień, siadł obok śpiącego, wyciągnął z kieszeni orzechy, układał je na ławie i tłukł kamieniem, przyczem gwoździkami przybił mu gunię do ławy. Ostatnimi gwoździkami przybił mu nawet woła. Porwał paczkę pieniędzy z za koszuł i w nogi. Wtedy obudził się śpiący, poczuł zaraz, że nie ma pieniędzy, nie zobaczył też przy sobie towarzysza, chciał krzyżeć, woł mu nie pozwolił, chciał wybiec za złodziejem, nie mógł się ruszyć. Gdy uwolnił woł od gwoździa a gunię zostawił na ławie, już złodzieja nie zobaczył i nie wiedział nawet, w którą stronę umknął.

Góry te osiedlili Rumuni-Wolosza, posuwając się wierzchowinami gór ze stadami owiec z Wolo-szczyny na zachód, — wzrostu słusznego, brunecy. Był to lud pasterski, z zamiatowania włocega, wojowniczy, skory do rozboju, sprytny. Do swych wędrowek wciągnął Rusinów, którzy chętnie ciągnęli z Wołoszą, osadzając



Ryc. 4. Słomna szczytowa chatka w Palanach.

tu i ówde wioski. Ludność ruska wzrostu średniego, twarzą okrągłą, blondą, łagodną, dobroduszną, na pierwszy rzut oka różnią się od Wołoszy. Przez wieki żyły się ze sobą mniej lub więcej te ludy, ale nie zupełnie i dzisiaj jeszcze odróżniamy bardzo dobrze Wołoszę zamieszkujejącą przeważnie wierzchowiny Beskidu od Rusinów, siedzących chętniej na jego stokach.

I tak np. wieś Łosie zamieszkuje Wołosza. Chłopi bruneci, wzrostu wyższego, sprytni, przedsiębiorczy, ruchliwi. Ciężkawem jest zajęcie części tej ludności. Oto skoro tylko wiosna zawita, sposobną się do wędrowki w świat za zarobkiem. Pozornie rozwoją maź, potrzebą do smarowania osi, dawniej tylko drewnianych wozów chłopskich. Jeździli małymi wózkami i górskimi konikami. Brał każdy ze sobą chłopca podrostrza; gdy



ojciec, zatrzymując się po wsłach, obchodzi chałupy, chłopiec pozostaje na wózku i pilnuje rzeczy i konia. Na wózek ładuje się też beczulka na maź. Dawniejszymi czasami wyrabiali sami maź z korzeni i smolnych pniaków sosen, teraz biorą ją z destylarni nafty w Ropie.

Beczulka na maź jest oszklona skonstruowana. Oto od dna do dna przedzielona jest na dwie nierówne części drewniana, szczelna przegroda. Do obydwóch części są otwory w jednym wierzchniem dnie; w większej części jest maź, — otwór okrągły do niej zatyka się drewnianym czepem. Do mniejszej przegrody jest otwór większy, zakładany deszczułką zgrabnie tak, że tego zamkniętego otworu nie można spozrzeć. W tej skrytce mieści się dopiero cały skład przedmiotów potrzebnych Rusnakowi do prowadzenia właściwego przedsiębiorstwa. Jest on wróżbita, znachorem i kuglarzem; leczy, wróży i zabawia widzów w karczmie różnemi dowcipnemi sztuczkami. Więc tam w beczulce są różne ziola potrzebne do okadzania chorych ludzi czy zwierząt, jest pudelko z powygiastanemi z ciasta drobnemi serduszkami, nóżkami, rączkami, które dodaje się do ziół, jeżeli okadza się choro na rękę, na nogę, czy drzewczynę zakochaną. Jest tam talja kart, z której się wróży, są różne przybory do sztucek.

Tak się przygotowuje beczulkę dlatego, aby przy rewizji czy na cle, czy przez jaką władzę policyjną, można zawsze śmiało pokazać, że się jeździ z mazia.

Ze sztucek, jakimi zabawiali ludzi zebranych po karczmach, pamiętam dwie.

Lemko udaje, że przebiją sobie dłoń nożem; ostrze sterczy po jednej stronie dłoni, podczas gdy trzonek trzyma sztkmistrz prawą ręką po drugiej stronie dłoni. Z rany leje się krew. Gdy widzowie zdziwią się zdumieni, Lemko wyjmuje nóż z rany, krew ociera szmatą i pokazuje wszystkim, że na dłoni nie ma rany, nie ma śladu przebicia. Do tej sztuczki używają noża umyślnie przygotowanego, który ma ostrze zupełnie przelecie blisko trzonka a tylko obydwie części na tyłu połączone są cienkim, kabłąkowato zgitym drucikiem. Udaje przebijanie dłoni, zakłada tylko zgrabnie i szybko nóż tak na dłoń w ten sposób, że z jednej strony dłoni jest ostrze noża. Krew to sok z ewłky, albo borówek (co jest pod ręką), umieszczony w otworze w trzonku noża.

Druga sztuczka to zamiana pieniądza w popiół w oczach widzów. Do tego potrzeba dwóch ćwiartek papieru, sklejonych środkiem ze sobą, a składających się każda po swojej stronie w formę koperty. Z jednej strony kładzie się na papier monetę w oczach widzów, nakrywa się ją składając brzegi kartki, podnosi tak złożony papier nad głowę, a nim się go zpowrotem położy na stół, odwraca się w rękę na stronę przeciwną, gdzie już poprzednio nasypało szczyptę popiołu.

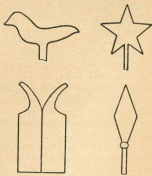
Wedrowali tak ze swoim towarem po całej dawnej Galicji, szczyptę na wschód, jeździł pod zabór rosyjski do Królestwa i na Litwę, bywali w Poznańskiem, a na ciemnocie ludzi robili dobre interesy, bo przysyłali z podróży do domu po 50, po 100 guldenów, po 150 i 200 franków.

— A czy nie obito was kiedy w podróży, jeżeli ludzie spozregli, że to wszystko oszustwo, bo ani lekarstwa nie pomogły, ani nie sprawdziły się wróży?

— O my nigdy nie wracamy temi samemi drogami, ktorými szliśmy w świat!

Ale beczelny wprost kawał opowiadał mi miejscowy, zacny proboszcz, ks. Konstantynowicz, jaki porwali sobie zrobić mu taki Rusnak, znachor a paraftanin.

— Gdym przed kilkunastu laty otrzymał probostwo w Łosiu — opowiada czcigodny kapłan — i objąłem nową posiadłość, ale nie rozgospodarowałem się jeszcze na dobre, gdy służba opowiada mi, że na plebanji coś straszno, bo skoro tylko noc zapadnie, słyszają tu, to tam jakieś pukania, mruczenia i koło plebanji i około stajen. Śmiałem się z tego, wrzeszczę i ja sam posyłałem stuki w różnych miejscach, a gdy wybiegłem z mieszkaniami, aby sprawdzić, kto to robi, nie spozregłem nikogo.



Ryc. 5. Ozdoby z desek na szczytach chat.

Jednego dnia przyszedł do mnie stary chłop, lisy, z siwemi, długimi włosami na karku, z łaską zakrzywioną w ręce i opowiadał mi, że na tej plebanji straszyno zawsze i że nie będę miał tutaj spokoju. Ale on zna takie sposoby, że te złe siły zażegna i skoro obejdzie ze swoją łaską trzy razy plebanję wokóło w czasie nowiu, to jegomość będzie tu miał spokój raz na zawsze. Za to przysługę zażądał pięć guldenów. Rozgniewała mnie ta propozycja, nawymyślałem góralowi i wyrzuciłem go z plebanji.

Ale to nie koniec historii. Niepokojenie plebanji po nocach wznowiło się nawet. Zarządłem, aby wszyscy domownicy wybiegali zaraz ze światłem, skoro posłyszą jakies stuk. Rozbiegaliśmy się wtedy na wszystkie strony wokóło domu i stajen, miałem psa, który biegł z nami, ale nigdy niczego nie spostreżliśmy. Zażądałem od wójta, aby na każdą noc dawał mi straż; więc przychodziło codziennie dwóch ludzi, którzy z dobrmi kijami siadywali na ganku i czuwali — bezskutecznie.

Trwało to już coś ze trzy miesiące, zdenerwowanie moje i żony doszło do tego stopnia, że myślałem zrezygnować z probowstwa w Losiu i prosić o przeniesienie.

Tego lata jednego dnia zniszczył grad zasiewy, więc gmina prosiła o odpisanie podatków gruntowych. Zjechała pod wieczór komisja ze starostwa, bo na drugi dzień rano byli wezwani poszkodowani i miało się odbyć komisyjne sprawdzanie i szacowanie szkód. Gości zaprosiłem do siebie, a przy wieczery opowiedziałem o swoim zmartwieniu. Potem zasiadliśmy do preferansa, aby jakoś przepędzić wieczór. I znova w czasie gry posyłażaliśmy stukanie, wnet hałas, bo wszyscy z plebanji wybiegli na dwór; ja także porwałem ze stolika świecę, drugą jeden z gości i dalejże szukać przyczyny owego niepokoju. W ciemnym pokoju został tylko jeden z gości, stanął przy oknie, słuchał i czekał wyniku pogoni.

Gdym zdenerwowany wrócił i opowiedział, żeśmy, jak zwykle, nikogo nie widzieli, ów gość mówi, iż zdawało się mu, że popod okna w czasie tej pogoni przebiegł ktoś w białym kubraku z przewieszoną przez ramię torbą na rzemieniu.

Na drugi dzień stawili się poszkodowani gradem przed komisją i gdyśmy wyszli do nich, a przebiegli okiem zebranych

chłpów, gość mój zobaczył w szeregu owego w białym kubraku z przewieszoną torbą przez ramię, który wczoraj wieczorem przebiegł w ogrodzie popod okna plebanji. Przystąpił więc nagłe i niespodziewanie do niego, chwycił za ramię i krzyknął:

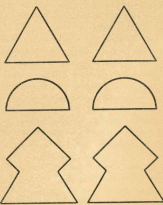
— Ten był wczoraj wieczorem w ogrodzie plebańskim! ale płatał się i wkiłł tak, że wszyscy obecni przekonali się, że poznali winowajcę, urządzającego owe strachy. Był to ten sam znachor, który obiecywał mi za pięć guldenów wypędzić złe moce z plebanji.

Od tego dnia nastal u mnie spokój i odciechnęliśmy wszyscy.

Opowiadali mi o Rusnakach we Wotlowcu nie mniej sprytnych niż Losianie, jak to nawet Żydów potrafilili oszukać.

Kupili tam Żydzi z Pesztu, handlarze drzewem, kawał lasu i ugodzili się z wieśniakami o wyrąb lasu i przerobienie drewna na tyle a tyle kóp gontów, obiecując za robotę wszelkie odpadki drzewne, jak gałęzie, wierzchołki i 15 centów (75 groszy dzisiejszych) od kopy; wynagrodzenie bardzo małe. Spodziewali się wyszukać biednego Rusnaka i zarobić dobrze na jego głupocie.

Chłpów wzięli się rąco do roboty, bo zarobków nie było żadnych, drzewo ciężkie, rznieł na kłose i stawiali stopy gontów po kopie każdy. Z grubszego drzewa robili gonty ładne, ale także robili je z grubszych konarów i wierzchołków i te składali znowu na stopy osobne.



Ryc. 6. Wyrkół okienek w szczytach dachów.

Kupecy z Pesztu przyjeżdżali oglądać robotę, byli zadowoleni, czestowali miłą wódką i dawali zaliczki na pracę.

Gdy już robota miała się ku końcowi, chłopci odliczyli umówioną ilość kóp gontów z tych gorszych, dając tylko cząstkę gontów lepszych i zostawili na placu gotowe do wywozu. Lepsze zabrali sobie. Przyjechali kupcy odebrać wyrobiony towar. Krzyk, gdzie gonty lepsze, te są wskakie, sekate, wiewrowate. Chłopci na to: „Nie było umowy z nami, jakie mają być gonty, tylko ile ich ma być. Kopy macie, ileście ich żądali i bierzcie”. Ponieważ Żydzi z hurtownikami zawarli umowy pisemne, w których podane były wymiary gontów i określona dokładnie ich jakość, musieli teraz kupować od chłopów gonty dobre, aby dopełnić warunków umowy w Peszcie.

Ale znowu nie wszyscy są taey sprytni jak Losianie lub Wołowiczanie. Jest nawet wieś Lipne w parafji Czarne, z której cała okolica naśmiewa się, jako z siedliska wielkich głuptasów i o których na temat ich głupoty opowiadają liczne dyktetyki.

I tak, zakupił chłop z Lipnego na jarmarku w Bardyjowie na wypas parę wołów węgierskich z długimi rogami i przyprowadził do domu. Umieścił je w stajni, zarzucił im za drabinę wiązkę siana, a sam poszedł do łąki pokrzepić się z drogi, bo był głodny i opowiadać o różnych zdarzeniach jarmarcznych. Wtem usłyszeli, że w stajni za ścianą woły niespokojnie tłuką się, biją nogami o ziemię, ryczą. Pobiegli zobaczyć, co się tam dzieje. Oto wół, widocznie szarpnął za silnie garść siana z poza drabiny i przypadkiem wbił rogi między dyle powaly, bo stajnia była niska a rogi wielkie. A wbił je tak silnie, że nie mógł ich wydobyć, szarpał się i charczał z głową podniesioną do góry.

Przeżarci domownicy w obawie, aby wół nie uduśił się, chwycili go wszystkie za kark i ciągnęli wół, chcąc w ten sposób wydobyć rogi z pomiędzy dylów i uratować woła, ale nie mogli dać rady. Ponieważ przytem było dosyć krzyku i lamentów kołobiecych, zbiegli się sąsiedzi i chcieli pomagać. Gdy jednak wliczanie się w karku nie nie pomagało, jeden oświadczył, że nie można inaczej uratować bydła, ale trzeba mu rogi obrząznąć. Pobiegli zaraz po pilkę i gdy najmądrzejszy miał już zabrać się do odpiłowywania rogów, weszła się w tłum gadaż z sąsied-

niej wioski, który właśnie przechodził fantędy, zobaczył, co się dzieje i zawołał:

— Dajcie pokój, już ja zaraz sam wyciągnę rogi z pomiędzy dylów! — Wyszedł na strzyzek stajni, odchylił dyl, a wół spuścił głowę, wybahiony z nieszczerścią.

Jednej zimy, która rozpoczęła się wczesnie i trzymała ostro, wybrali się mieszkańcy Lipnego do cerkwi na nabożeństwo, bo to przypadało już Boże Narodzenie. Wystraili się i gromadkami idą. Przy końcu wsi, na drodze do Czarnego stoi karczma. Skoro Żyd, który właśnie stał przy oknie, zobaczył ludzi idących z parady, wyszedł na drogę i pyta, gdzie idą.

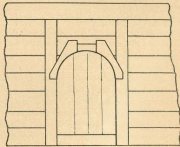
— Do cerkwi.

— A co to dzisiaj jakie święto?

— A cóż ty, Żydzie, nie wiesz, że dzisiaj u nas Boże Narodzenie!

— Aj! waj! Co za Boże Narodzenie?

Jakie Boże Narodzenie? Co wy mówicie? — I dopiero jak zaczął im rachować, kiedy był ostatni jarmark w Bardyjowie, a kiedy to, a kiedy owo, był Boże Narodzenie 25 grudnia, to dopiero będzie akurat za dwa tygodnie od dziś dnia. Gdy to wszystko ludzie dobrze rozważyli, przyznali, że się źle obliczyli, że dzisiaj niema święta, a skoro już wyszli z domu na dzień cały, wstąpili do karczmy, gdzie zahawili do zniemchu.



Ryc. 7. Drzwi do chłoty w Polanach.

### 3. ODZIECIE

Do ostatnich czasów nosił lud odzienie szyte z materiału wyrabianych w domu i ta okoliczność przyczyniła się zapewne także do konserwowania strojów starodawnych aż do dni dzisiejszych.



Mężczyźni noszą koszule, *soročki* z płótna konopnego lub lnianego, krótkie zaledwie do pasa, tak że nie wystarcia, aby ją pasek przypasał; kołnierze wąskie, wykładane, rękawy szerokie; rozpór koszuli zwracają na plecy a pod szyją, to jest właściwie na karku, wiążą ją wstążeczką czerwoną, zwaną *zaliczka*.

W lecie wdziewają na nogi *goczy* (kalesony) z grubego płótna, związywane sznurkiem, *hoczynkótam*, a na nie z cieńszego drelichu *nohouky* (nogawice). Mają one od strony zewnętrznej w miejscach szwu wszystkie niebieski pasek sukna, który wystaje tylko tyle, że wydaje się jako przyszyty sznurek; tę ozdobę nazywają *obrnika*. W zimie noszą spodnie białe, sukienne, *holoznie*, długie do kostek, jak i nogawice, ale szew zewnętrzny kończy się już około 15 cm od dołu; ozdobione są także obłanką z sukna niebieskiego lub czerwonego. Nogawice i holoznie mają u góry zawinięty do wewnątrz brzeg tak zszyty, aby tędy przewleć pasek rzemieński, służący do opasowania się.

Na koszule wdziewają kamizelkę, zwaną tutaj *bruśtak*, a nawet *drusłak*, a dalej ku wschodowi *serdak*. Szyją go z sukna grubszego na codzień, a z cięższego, granatowego na święto; jest długi poniżej pasa, z tyłu rozcięty w trzy do pięciu kłapek, a ozdobiony szeregiami guziczków mosiężnych od szyi w dół po obydwóch stronach na piersi, na kieszonkach i z tyłu w stanie; po bokach ma dwie kieszonki, nie zapina się, ale zawiązuje taśmiarką lub rzemyczkiem na brzuchu.

Na bruślak zarzucają najczęściej *gunię* z sukna białego, między Popradem a Białą, rozciętą z tyłu od pasa na trzy platy, albo brązową (czarną), krojem zbliżoną do podhałańskiego, z dwoma kieszonkami po bokach, z wążatkim kołnierzem, długą do połowy uda lub krótszą. Bywa ozdobiona naszytym sznurkiem wełnianym, czerwonym, białym lub czarnym. Gunię wdziewają rzadko na rękawy, ale zarzewczaj zarzewczaj ją na ramiona, to jest na *opaszki* i pod szyją wiążą sznurkiem, albo cienkim lufeńskim mosiężnym.

Wreszcie wierzchniem odzieniem jest *czuha*. Jest to niejako płaszcz, sięgający poniżej kolan, sukieny, z długimi rękawami i z długim kołnierzem, zwieszającym się na plecy. Czuhę zarzewczaj zawsze na ramiona, bo rękawy u dołu są zaszyte i służą im zamiast torby do wkładania różnych drobnych rzeczy, aby ręce mieć wolne. Czuhę bywają dwójakie: od zachodu do rzeki

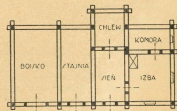
Ropy z sukna szarego z prostokątnym szerokim kołnierzem<sup>3)</sup>, sięgającym prawie do pasa i zakończonym długimi, białymi, *frendziami*, *trokami*, które sąsiedzi zwą żartobliwie świeczkami, a noszących je *świeczkami*. Kołnierze te od dołu mają dwa równoległe, szerokie pasy białe. Rękawy kończą się też trokami białymi. W czasie zawieci śnieżnej, lub zacinającego deszczu gestego w lecie, zakłada Rusnak ów wielki kołnierz na głowę i zawiązuje troki z przodu, tworząc tym sposobem wygodny kaptur, zasłaniający go od deszczu i śniegu.

Na wschód od rzeki Ropy noszą czuhę z sukna brązowego; kołnierze u nich są też duże, ale okrągłe niby peleryny, obszyte brzegiem wełnianym sznurkiem białym, ułożonym w odstępach w żąbki, przypominające sutki u piersi; nazywają ich też sąsiedzi z pośmiewiskiem *cyckaniami*.

Na nogi wdziewa Rusnak skórzane kierpce, przywiązane rzemykami do łydki, a niektórzy zamocniejsi, wychodząc do miasta lub do kościoła, obuwają buty z cholewami.

Na głowie nosi mężczyzna baranią czapkę okrągłą, pokrytą sukniem granatowym niebieskiem, pociętą na cztery kawałki trójkątne, które zszywa się, wpuszczając w szwy we dwoje złożony pasek sukna czerwonego, tak, że wygląda zewnątrz niby sznureczek. Na szczytce głowy, gdzie się wszystkie cztery szwy schodzą, przyszyty jest pompon z czerwonej wółzki. Czapka obszyta jest wokół szerokim na dołu pasem barankowym czarnym, który odgina się w zimie i zasłania uszy i część twarzy, chroniąc je przed wiatrem mroźnym.

W lecie noszą czarne, filcowe, grube kapelusze, miękkie



Ryc. 8. *Plan czuhy we Floryncie.*

<sup>3)</sup> Nazywa się to kołnierz, nie *goleńki*, jak czytamy na str. 8 u dr. I. Kopernickiego: „O góralach raskich w Galicji”, Kraków 1889.

z dosyć szerokimi kresami, podjętemi ku górze. Parobcy stroja je w duże pióra czarne, albo barwione na czerwono.

Kobiety noszą płóciene, białe koszule, zwane *oplicza* (oplekko). Są one krótkie do pasa, z przodu rozcięte niby kalfaniki, wycięte nieco pod szyją, z rękawami szerokimi; obszytki koło szyi i koło rękawów ozdobione bardzo prostym wyszyciem czerwonym lub niebieskim w kratkę, czy gwiazdki. Pod szyją i u mankietów zawiązywane bywają oplicze tasiemką białą lub czerwoną, która zwie się *zaisciszk*; pod szyją przypinają też do opliczy jedną, dwie czerwone wstążki, *basanunki*. Zamiast dolnej części koszuli wkładają na siebie kawałek grubego płótna, zeszytego z jednego boku i przypasują go sznurkiem do ciała; nazywa się *podolek*.

Spodnicę zowią tutaj *kabatem*; szyta z płótna domowego, farbowanego sposobem batikowym przez wędrownych farbiarzy na ciemny granat, z pozostawieniem białymi kropkami i kwiatkami; jest to *drukowangcia*. Noszą też kobiety spodnicę z kupnego perkalu, białe w czerwone drobne kwiatki. Z przodu do kahuatu wyszty jest kawałek grubego płótna białego, *pała*, od pasa jednak nie do samego dołu na szerokość dłoni. Spodnica jest uboższą górą w drobne, gęste fałdy, wszędzie w obшыwę z grubego, złożonego we dwoje płótna, którego końce wolne, długie poza to obszycie, służą do wiązania spodnicy w pasie; jest to *rubec* (rabek).

Na kabat przypasują z przodu *zapsakę*, czyli fartuch z tej samej materji, co spodnica, albo jaśniejszej nieco, w kwiaty. Białe spodnice i zapsaki obszywają na szerokości czterech do sześciu palców od dołu wstążką czerwoną dość szeroką. Zapsaki zdobią nadto jeszcze poniżej wstążki, czerwonym czy niebieskim haftem w kwiatki. Rąbek takiego fartucha obiegają zazwyczaj ząbki.

Na koszule wdziewają *gorsety* sukienne, niebieskie, czarne lub czerwone, kroju krakowskiego, podszyte grubym płótnem. Po jednej stronie z przodu ma gorset guziczki płaskie, mosiężne, po drugiej dziurki do zapinania. Dołem obszty jest kawaleczkami tego samego sukna, nazywanymi w Krakowskim tackami lub kaltetkami, tutaj zowią się *kłopc*.

Na nogi nakładają *kierpce* skórzane, które przynocowują długimi sznurkami lub rzemykami, nazywanymi *nowoloka*.

Od święta noszą buty z cholewami, żółte safjanowe lub czarne, które zamiast obcasów mają przybite trzema gwoździkami wysokie podkółki żelazne.

Kobiety nie splatają włosów, ale je zwijają na tylniej części głowy w małe kółka, wkładając je w czepek i zawiązując po wierzchu czepek, aby się nie rozsypany i nie wysunęły. Czepek jest mały z białego perkalu w kwiatki drobne, podszyty grubym płótnem; zachodzi na przód głowy tylko tyle, aby jeszcze widać było nad czołem pas włosów przyczesanych. Brzeg czepekka jest z przodu drobno namarszczony. Nad czołem opasują włosy w niektórych wioskach dla ozdoby twarzy czarna, wąską tasiemką aksaminą, zowią ją *barszonek*.

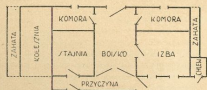


Fig. 9. Plan chaty w Ropczyce Ruskiej, w Malostonie, w Petnej.

Na czepek nakłada kobieta chustkę bawełnianą, czerwoną w kwiaty, owija ją pod szyję i wiąże na karku. Na tę chustkę narzuca jeszcze chustkę dużą, białą w kwiaty kolorowe z fremzlami wokolo; końce tej chustki opuszczają luźno na dół.

Wreszcie wierzchniem odzieniem jest płachta gruba, płócienna, zeszyta z dwóch dwumetrowej długości kawalków płótna. Składa się ją wół w miejscu szwu i zarzuca niej szal na ramiona, tak, że końce chustek wyglądają z pod niej.

Strój dziewcząt różni się mało od kobiecego. Splatają one włosy w jeden warkocz, kosę, spuszczoną na plecy, przywiązując do niej kilka *basanunek* czerwonego koloru a na głowę kładą tylko jedną chustkę bawełnianą, czerwoną albo białą w kwiaty, której końce zakładają za gorset.

Na szyi noszą po kilka sznurków szklanych paciorków czerwonych, białych, zielonych, związanych na karku długą, czerwoną wstążką.

## 4. ŻYWNOSĆ

Nieurodzajna gleba lutejsza rodzi tylko marny owies, a niżej nad potokami trochę żyta i jeżmienia, przeważnie zaś ziemniaki, które tu zowią *grulami*, *komperami*, lub *bandurkami*, karpiele, kapusta, trochę grochu, przeto niewielki jest wybór potraw. kłóreml ludność żywi się przez rok cały.

Pieczymy, aczkolwiek nie codziennie, jest *chleb*, a zwłaszcza *placék owsiany*. W piecu piekarskim wypiekają płaskie bochenki chleba z mąki żytniej samej lub zmieszanej z owsianą, czy też jeżmienią, na *zakwasie*. Czynności związane z wyrobem chleba idą w następującym porządku:

Z wieczora nalewa kobieta do korytka (=niecek) wody letniej i rozrabia w niej *kwasek*, to jest kawałek ciasta zachowanego z poprzedniego pieczywa, potem dodaje mąki i miesza wszystko dobrze z wodą drewnianą łopatką, a następnie stawia na noc w ciepłym miejscu, żeby ta rozczyna zakisła. Na drugi dzień dosypuje mąki, ile potrzeba i miesi dobrze na ciasto, które zostawia w spokoju przez czas jakiś, aby zakisło i wyrosło. Z tego ciasta wyrabia bochenki, zapala drzewem w piecu, a skoro się piec należyce rozpali, a bochenki trochę wyrosły, wsadza je do pieca, zatyka otwór i piecze.

Wypiekają także z mąki owsianej, czasem i innej, jeżeli ją mają, *placki bez kwasu* i drożdży, które zowią *odzynki* albo *owochy*. Jeżeli na takie placki na wierzch da gospodyni sera, to się nazywają *knysze*, a jeżeli w środek placzka nałoży sera z ziemniakami gotowanymi urobionego, to te smakowite placki zowią się *złotianki*.

Na święta wielkanocne pieką jeszcze *puszki*, to jest chleb z żarnowej mąki żytniej, zmieszanej z pszeniczną, — a na wesela pszeniczaną *korowaj*.

Innego pieczywa tutaj nie znają. Czasem przyniesie matka dziecku z jarmarku bułkę, kukielkę lub obwarzanek.

Potrawy, jakie spożywają codziennie, jak rok długi, są następujące:

*Ziemniaki* pieczone lub gotowane, a gotowane w łupach, które potem obierają, lub przedtem obrane. Jedzą je z *kisielcą*, to jest z żurem owsianym, z kapustą, czasem z mlekiem lub maślanką, ze serem, ze śliwką lub jabłczanką, czyli z rozgodo-

wanem śliwkami, jabłkami czy gruszkami, w jesieni świeżemi a w zimie z suszonymi. Ziemniaki pieczone jedzą albo same z solą, albo też z ugotowanym kwasem, podbitym mąką, a zwanym *warianka*.

*Kapusta* tylko kiszona, zatrzepana mąką i omaszczona olejem z ziemniakami, z grochem lub bobem.

*Karpiele* (brukiew).

*Bób* z kisielicą lub kapustą.

*Kisielca*, jest to żur owsiany, który otrzymują z mąki owsianej, rozczynianej w garnku z wodą, aż zakisnie; kisielicę zalewają wrzącą wodą, gotują i jedzą ją z ziemniakami, z bobem.

*Masłto*, to mąka pszenna, zagotowana na pół gęsto, omaszczona masłem; zajada się, maczając w niej chleb.

Z mąki razowej robią *zacierkę* (drobne kluseczki) i gotują na wodzie. Zasypana na wrzącą wodę i mieszana, aby się nie skluszczyła, ugotowana na rzadko tworzy *czgr*, zajadany zwykle z kwaśnym mlekiem.

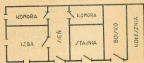
*Peczek*, gruba kasza z otłukiwanego w stepie jeżmienia, zajadana najczęściej z mlekiem.

*Grzyby* zwykle (borowiki, holobichy, podpianki, sośniaki i inne, gotują świeże i suszone, rozprawdzając je mąką jeżmieniową lub żytnią.

U najbogatych pojawiają się kilka razy do roku *pieciogi*. *Mleko* i *masło* używają mało; z mleka krowiego robią ser, z owczego ser i bryndzę. Miesza używają bardzo rzadko, zaledwie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, także na weselu. Czasem wśród roku na jaką uroczystość zabiją królika i ugotują. Wogóle jeśli jedzą tu mięso, to tylko gotowane, a więc wtedy mają też rosół.

Masło i jaja wynosi kobieta na targ do miasta, aby za używany je sprzedać grosz kupić soli, naty i innych niezbędnych rzeczy do domu.

Jadają trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczór, a rozpalają ognisko do gotowania potraw dwa razy dziennie: rano i wieczorem; w południe jedzą pokarmy, ugotowane przy śniadaniu.



Ryc. 10. Plan chaty w Węgnowie.

*Janusz*

Nie ma tu zwyczajny robić jakiś dobór potraw, inny na śniadanie, inny na obiad lub wieceznie, ani też jakiegos ustalonego porządku tych potraw, podawanych do jedzenia. Je się to, co mieć można, byle do syta.

##### 5. GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ, EMIGRACJA

Rusnacy są ludem rolniczym i pasterskim, uprawiają swoją liczą ziemię i hodują bydło i owce.

Rola jest wszędzie nędzna, na skalistym podłożu zaledwie cienka warstewka jałowej gleby, a dopiero gdzie niżej nad potokiem można uprawić zagony, na których oprócz owsa i ziemniaków urosnie trochę żyta, jęczmienia lub karpieeli (brukwi). Abyż podtrzymać urodzajność ziemi, trzeba ją co drugi rok nawozić, a gdy kto nie ma tyle nawozu, ile go potrzebuje, zostawia część roli na ugor.

Jest tu zwyczaj, że na pola leżące ugorom, czyjekolwiek by były, wypędzają wszystkie owce na paszę; cała wieś pasie razem. Więc też pole przeznaczone pod uprawę ogradzają plotem, złożonym z *ostrobóu*, to jest z mniej więcej dwumetrowych kawałków płotu, który się dowolnie rozbiiera i zestawia. Zamożniejszy gazda może więcej ogrodzić i uprawić swego pola, to też i zbory ma większe, a owce pasie netylko na swoim niewielkim ugorze, ale i na większych ugorach bliźniejszych właścicieli, którzy nie mają czem ogrodzić większej części swego pola. Widziałem tutaj owiec tak rzadki, że między nim netylko przejść, ale przejechać wózkiem można bez szkody. Zdrzieliska zaledwie na dwie piędzy, na pięć wysokie, a wiecha składa się z trzech, dwóch ziarnek. To też mówią gazdowie, że dobrze jest, gdy brat *brata zrodzi*.

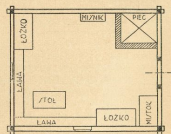
Niewielkie także idzie chów bydła i owiec. Nie ma tutaj tak bogatych pastwisk, jak na halach w Tatrach, albo na poloninach we Wschodnich Karpatach, nie ma też zamożniejszych gospodarzy, którzyby mogli pochwalic się licznymi stadami owiec, albo większym stadem bydła. Najbogatszy gazda może mieć 20 do 30 sztuk owiec, a parę wołów, czy 3 lub 4 krowy. Nabył, to jest mleko, ser krowy, owczy i byrzdą, wystarcza zaledwie na potrzebę domową, a mało na sprzedaż.

Owce i woły hodują także na wypas. Handel owcami i bydłem był raz zawyezany ozywiony w najbliższych miastach, w Starym Sączu i Grybowie po stronie polskiej, a w Bardsywie po stronie węgierskiej, dzisiaj czesko-słowackiej. Owce wypasione sprzedają jesienią, zostawisz wełnę w domu z jednej strzyży. Woły węgierskie z długimi rogami kupują w Bardsywie na wiosnę i pasą, karmią od sześciu tygodni do trzech miesiecy, aby je sprzedać na rzeź z zyskiem. Na wypas wołów może sobie pozwolić tylko bogaty gazda, bo ma trochę grosza, aby kupić parę wołów, wychudzonych na zimawej, nędznej karmie. Ale tworzą się spółki. Proboszcz umawia się z zaufanym gospodarzem i jadą na jarmark kupować woły.

Woły wybierają, wytargują, proboszcz płaci, chłop pędzi je do swego domu i własnym trudem i staraniem karmi, dogląda i pasie. Jeżeli trafili na bydła zdrowe i żerne, to jest jedzące chętnie i dużo, to woły wypasą się nawet w przeciągu sześciu tygodni; kolo innych trzeba chodzić nawet trzy miesiące. Skoro wspólnie osadzili,

że woły zabraty się dobrze, udają się z nimi na jarmark. Po sprzedaży ksiądz odbiera pieniądze swoje, jakie wydał na kupno, a nadwyżka, zarobkiem, dzieli się na połowy: proboszcz bierze połowę, jako procent za wypożyczone pieniądze na kupno, a chłop drugą połowę za pracę, za karmię i za wszelkie starania około bydła. Nie wiele tam tego będzie, ale zawsze trochę grosza na najpilniejsze potrzeby domowe zarobił się. Bogatszy proboszczowi hodują na wsi po trzy do sześciu par wołów, a jeżeli się uda obrócić kapitałem dwa razy do roku, to można zyskać do 40%, na tym interesie.

Owce i krówki pasą przeważnie dzieci. Już około trzeciej godziny rano budzą je ze snu i wyprowadzą z dohytkiem na



Ryc. 11. Plan izby w Polanach

ugory, na pastwiska po stokach gór, skąd około godziny dziesiątej spłazają je do domu, a same biegną do szkoły, bo nauka odbywa się tu w lecie w najnieodpowiedniejszym czasie, od godziny 10-tej do 3-ciej w południe. Wiele dzieci niewyspane, utrudzone biegiem na bydlęm i zmęczone upałem śpią, nie będąc w stanie brać udziału w nauce. O 3-ciej biegną do domu, aby cośnieco zjeść i znowu idą z bydlęm i owcami i pasą je do zachodu słońca.

Zawaloby się, że przy tak niedostatecznych korzyściach, jakie im daje gospodarstwo rolne i hodowlane, szukałby pomocy w przemyśle domowym. Tymczasem przemysł domowy prawie nie istnieje w Rusnaków. Mężczyźni wynajmują się do wyrębu i wywozu drzewa z lasów w Sądeckim i w Grybowskiem, należących do tak zwanego „Funduszu Religijnego”, a będących dawniej własnością biskupstwa krakowskiego. W powiatach dalszych ku wschodowi lasów już niewiele. Tu i ówdzie wyrabiają gonty i klepki, w Nowicy cała wieś robi łyżki drewniane, w Małastowie kują kamienie do żaren (młynków) domowych. Kobiety tkają płótna i sukna, ale tylko na własny użytek domowy. Dawniej kwitło tkactwo między Lemkami, a opowiadał mi, że np. gazda w Czarnem, w Grybowskiem, najmował do 20 tkaczy, którzy przez cały rok siedzieli u niego za warsztatami, a on tylko wędrował po okolicy, skupywał przędzę i rozwolił wyrobione płótna: w Ropie, w Szymbarku, w Gorlicach, w Bieczu były blechy.

Płótna na spodnice drukowane, *drukowanycie*, robią z konopi lub z grubego lnu.

Luźność popadła na długi i szczególnie zadłużyła się w lichwiarskim *Banku Włościańskim*, który już w czasie moich studiów nad Lemkami był w stanie likwidacji i rujnował biedną ludność do reszty.

Wprawdzie chłopci szukali zarobku w świecie i najwięcej szło ich wenezdas do Pesztu, gdzie pracowali przezwalnie w cegielniach. Wreszcie zaczęli emigrować do Ameryki. Pracowali tam w pobliżu Nowego Yorku w kopalniach węgla. Komu się dobrze powodziło, pisał do wsi po drogich. Trzymali się razem wioskami, powiatami i utrzymywali z rodziną w kraju żywą korespondencję. A w r. 1891 mieli tam nawet tygodnik „*Ruske stawa*”, który nadsyłał do swoich w Europie.

Zarobione pieniądze przysyłał do domu, a były to sumy pokazne. Np. na poczęt w Gładyszowie przyszło w roku 1890 około sto tysięcy złotych polskich, co przekroczywszy na wartość dziesiętymilionową pieniędzy pod względem siły kupna, czyni przeszło pół miliona złotych polskich. Do Wysowej w tym czasie przysłano przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich. Najpierw pospłacali długi w bankach, bo już szły słyka licytacyjne na role i chyłz, potem pożyczali pieniądze sąsiadom, którzy ich też potrzebowali, a starsi wiekiem nie mogli sami jeźdźać do Ameryki za zarobkiem, ani też nie mieli kogo ze swoich tam wysłać. Wreszcie zaczęli trochę lepiej jeść, trochę więcej pić.

Miała też ta emigracja wiele złych stron. Wyjeżdżali do Ameryki tylko młodzi i zdrowi ludzie, parobcy i żonaci, zostawiając całe gospodarstwo na opiece kobiet i dzieci. I tak np. proboszcz w Uściu Ruskiem opowiadał mi, że z tej wsi przeszło 150 ludzi jest w Ameryce, a nauczyciel w małej wiosce, w Boguszynie, należał przeszło 30 emigrantów. Teraz dzieci w wieku szkolnym muszą nietylko pasać owce i bydło jak dawniej, ale i mieć się roboty ponad swe siły, iść za plugiem, orać, rąbać drwa na opał, żąć i kosić, zwozić do domu zboże i paszę. Znikła też dawna wesołość, zamilkły śpiewy po polach; dzieci nędziej, mizerniej, karłowacieją od pracy zanadto ciężkiej.

Dziewczęta pozostałe w domu, bo tych mało wyjeżdżało z braćmi do Ameryki, opuszczone, smutne, czekają na powrót chłopców i starzeją się, a wreszcie prowadzą wolne życie z chłopami starszymi i żonatymi. Tak samo młode mężatki pozostałe bez mężów.

Po dwóch, trzech latach pobytu w Ameryce, gdy emigrant wysłał już parę setek dolarów do domu, a resztę zapracowanego i oszczędzonego grosza ma przy sobie, wraca stęskniony do rodzinnej wioski. Następnie rozrachunek z nadesłanych pieniędzy, a jeżeli żona, czy rodzice pieniądze przemarnowali, rozpoznają się srogie klótnie, bijatyki, procesy. Toż samo dzieje się przy łądaniu od sąsiadów zwrotu wypożyczonych pieniędzy. A dopełnia tego jeszcze indagowanie niewiernych żon. Powstał we wsi, jak mówią, *łtne plekło*.

Za przywiezione pieniądze chłop chce poprawić i rozszerzyć chyłz, chce dokupić gruntu, ale we własnej lub sąsiedniej wiosce, stąd ceny tych nędznych gruntów podkończyły czterdzięciokrotnie.



## 6. ZWYCZAJE, OBYCZAJE, WIERZENIA

Przeglądając zapiski swoje o Lemkach, zauważyłem brak wielki notatek, odnoszących się do zwyczajów i obyczajów ludu tego, więc krótko zdam sprawę z tego, co wiem z tej dziedziny życia domowego.

Zwyczajnie zachowywane przy budowie domu omówiłem już powyżej w rozdziale *Siedziby*.

Rozpoczynając orkę, pod pierwszą skibę przyoruje się jaje, aby zapewnić sobie urodzaj dobry na tej roli.

O moralności, czy niemoralności, dąbaj się dużo powie-dzieć. Opowiadali mi księża proboszczowie, że narzeczeni utrzymują ze sobą stosunki już przed ślubem, a kobieta zamężna, bezdzietna uważa za całkiem naturalne obcowanie z innym mędzyną, dopókiłby nie miała dzieci.

Po pogrzebie obowiązkowo zawsze urządza się *stypę*, obiad dla krewnych i znajomych, na który należy zaprosić księdza, aby odmówił z obecniymi modlitwy za zmarłego i pokarmy po-błogosławił. Starają się gościć zebranych jak najlepiej, dają mięso, kaszę, wódkę.

Jaka jest bieda między ludem, niech świadczą choćby ten jeden przykład. Przechodząc drogą koło chaty, w której odby-wała się stypa, zobaczyłem przed domem gromadkę dzieci są-siadów i innych gości, zaglądających ciekawie do wnętrza i czy-niących różne spostrzeżenia i uwagi. W drzwiach stała dziew-czynka, może ośmioletnia, zarumieniona i obcierająca ręką bu-zię. Jedną z widzów, wskazując na stojącą we drzwiach, ode-zwała się z zachwytem do sąsiadki:

— Paraska jadła kaszę!

— Na to zacepiona odpowiada bez namysłu:

— Jak mnie mama umrze, to i ja będę jadła kaszę. — Ma się rozumieć na stypie.

Nie zapominają też o zmarłym. Na pierwszą noc po pogrze-bie nakrywają stół, stawiają na nim bochenek chleba i wódkę, aby dusza miała się czem uraczyć, gdyby chciała w tę noc od-wiedzić jeszcze dawne swe mieszkanie.

Wz czasie zbliżających się świąt wielkanocnych dziewczęta robią pisanki, to jest, malują woskiem na jaju zwyczajnie gwiazdki czasem inne wzory, a jaje barwią na czarno lub czerwono. Jed-

nakcie sztuka pisania na jajach u Rusnaków stoi na bardzo ni-skim poziomie. (Ryc. 12)

W święta wielkanocne bawią się około cerkwi i śpiewają pieśni o *Zelmanie* (Wysowa).

Dopiero w drugie i trzecie święto hula młodzież, sprawiając dziewcom *śmigusy*. Parobcy zlewają jej wodą, a każda obłana uważa to za zaszczyt tem większy, im więcej chtëpców ją ob-lało. Oblewającym funduje za to wódkę i obdarza ich pisan-kami.

Zdarza się jednak, że wesołość przechodzi w pewnego ro-dzaju zdziwienie i kończy się nieraz bardzo smutnie.

W Czarnem rzucili dziewczę do wody, aby jej sprawić do-bry śmigust, a ta padając trafiła bokiem na kotek tkwiący pod wodą i zlamala zębó.

W Hańcovej znowu zaszedł taki wypadek: Parobcy posta-nowili złać dobrze córkę wójta, która chowana była przez ojca bardzo religijnie i nigdy nie była na zebraniach młodzieży wiejskiej, na których panowała rozpusta i zepsucie wielkie. Gdy wychodziła z cerkwi, otoczyli ją kotem, a rozmawiając wesoło, wyprowadzili za wieś, tam przywiązali do wierzy nad rzeką, lali wodę, beczeszili, co trwało w zimny dzień marcowy około godziny. Dziewczyna siedemnastoletnia ze wstydu i przeziębienia rozchorowała się i na trzeci dzień umarła.

W wilę św. Jana w czerwcu palą ogień. Długo gromadzą materiał do tego palenia i na umówione miejsce zawsze, wraca-jąc z bytlem z pastwiska do domu, znoszą przez całe lato choćby po pątyku, po galazce. W ten sposób zbiera się stos duży, wyschnie dobrze, a zapalona *sobótka* świeci wieczorem w wigilję św. Jana jasno i daleko.

Między ludem istnieje silna wiara w duchy, w moce nad-przyrodne, w gusła, w czary.

*Wiatr* mieszką na wysokiej górze, w lesie, jako chłop wielki i moony siedzi na potężnym drzewie i stamtąd dmie na wszyst-kie strony świata.

We wsi Bielance ma istnieć *czudowne trędło*, które bije tylko przez dzień, a ustaje po zachodzie słońca, aby nocą w tej wodzie nie kapala się *nieszczęsna siła*.

W Ropcy Ruskiej zeszedłem się raz u nauczyciela z tam-

tejszym proboszczem z Malastowa, który prosił, aby parobkowi jego wskazać miejsce, gdzie rośnie to ziele, którego on używa skutecznie przeciw reumatyzmowi. Z tego zesła rozmowa na temat znajomości przez lud różnych środków leczniczych, do brzych dla ludzi i dla bydła. Dowiedziałem się wtedy, że mieszkańcy wioski wskazują na jedną kobietę, uważając ją za czarownicę, co krowom mleko psuje i odbiera. Jest to wdowa, mieszkająca z córką dorosłą, ma domek mały, mały kawałek ziemi i jedną krowę, od której co tydzień wynosi masło na sprzedaż do miasta. W domu też choć ubogo, ale chędogo. Ludzie nie umieli sobie wytłumaczyć tej mlecności krowy inaczej, jak tem, że kobieta owa umie odbierać mleko cudzym krowom, przynosząc je na swoja.

Żona nauczyciela opowiadała to z przejęciem i mówiła dalej... Kiedyś, gdy krowy leśniczyny zaczęły się doić mlekiem kleistem, ciągnącem się, zaraz przypisano to zjawisko działalności mniemanej czarownicy. A baby poradziły jej, aby kazała nadoić tego mleka do dużego garnka, zamieść go przed chatę czarownicy i o próg rozbić garnek z mlekiem, krzyknąwszy: „Masz, narzęj się moja krzywdą!”, a to pewnie pomoże. Tak się stało, przyczem nie oberzo się bez przekleństw i wyzwisk. Biedna znieważona kobieta chciała leśnicznym zaskarżyć do sądu, więc posłała po radę do nauczyciela i z prośbą, aby jej to skargę napisał. Pani nauczycielowa, zobaczywszy przez okno kobietę zdążającą ku szkole, wołała na męża:

— Tomek, nie puszczaj tutaj tej kobiety, bo skoro próg przestąpi i naszej krowie zepsuje mleko. No i co państwo powiecie, mąż mnie nie posłuchał i na drugi dzień mleko mojej krowie ciągnęło się, jak rzadkie ciasto.

Nauczyciel tłumaczył, że kobieta choć biedna, ale koło krowy chodzi bardzo troskliwie, więc ma więcej mleka, niż inne od krow wychudzonych. Sama zaś z córką jada jałowo, a mleko zbiera i robi masło, aby mieć grosz jakiś na obwie i inne potrzeby. Proboszcz też wziął ją w obronę, oświadczając, że nie jest żadną czarownicą, bo gdy ją nawet raz zapylał przy spowiedzi świętej, czy coś umie, odpowiedziała z płaczem, że nie wie i nikomu nigdy nie uczyniła żadnej krzywdy.

Wszedłem raz do sądu w Gorlicach w dniu, w którym od-  
bywały się tam rozprawy o obrazę honoru, aby też coś usłyszeć

i w tej siedzibie sprawiedliwości. Trafilem, jak jedna Rusnacka skarzyła drugą, że ją nazwała publicznie „*Jy bogynia!*” Sędzia, chcąc sprawę rozstrzygnąć, zapylał, kogo to nazywają „*bogynią*”. Dowiedzieliśmy się, że we wsi nazywają tak każdą kobietę nierządnicę.

## 7. DUCHOWIEŃSTWO

Lemki wznają religię grecko-katolicką i należą do djece-zji przemyskiej. Prowadzi ich duchowieństwo unickie, urodzone i wychowane tu w górach, a przygotowane do wykonywania obowiązków stanu kapłańskiego w seminarjum duchownym w Przemyślu. Są to synowie księży lub chłopów. Rusnak, jeżeli odważy się posyłać syna do szkół, to tylko na księdza, a chłopcy nie pomijają tego stanu, mogąc się żenić i żyć w rodzinie.

Alumni muszą się żenić przed wyświęceniem na księży i żenią się w sferach, w których się wychowali i obracali, wybierając żony w rodzinach księży unickich, a rzadziej gdzieindziej. Zresztą znajdując w tem środowisku żony dobre, zające niewiasty, kobiety gospodarne, umiejące prowadzić dom w warunkach życia proboszczowskiego. Przyzwyczajone do skromnego dobrobytu, do cichego, spokojnego, domowego życia, zapobiegliwe, pracowite, umieją sobie i bieliznę i sukienkę uszyć i kapelusik wystrzelić, a nawet przygotować pantofelek na zabawę.

Gócki księży wychodzą też chętnie zamyślone za alumnów, bo prawie nie zmieniają stosunków, wśród których wzrosły i wychowały się, a wiedzą, że im będzie dobrze, bo przyszły mąż-proboszcz będzie je otaczał troskliwą opieką, będzie im dogadzał we wszystkim, bo musi dbać o to, aby żona zdrowo i długo żyła, bo w razie wdowiactwa nie wolno mu się żenić po raz drugi.

To też unicy księża ruscy tworzą tutaj prawie jedną rodzinę i trzymają się solidarnie.

Ludność zowie zawsze proboszcza jegomościem, a żonę jego mością.

Dobrobyt między duchowieństwem tutejszem jest ogóle średni. Wydatki na utrzymanie dzieci są duże, zwłaszcza jeżeli rodzina jest liczniejsza, bo trzeba dzieci kształcić i wysyłać do szkół do miasta, a tu dochody parafjalne niewielkie, bo parafia słabo zaludniona, a ludność uboga. Ponieważ grunta są licha

i wymagają kosztownej uprawy, więc choćby do proboszcza należało kilkadziesiąt morgów pola, to na większej części rosną jałowiec i pasą się tylko kwicozły.

Więc też proboszcz wymaga od parafjan opłat dużych za różne posługi duchowne, a że i to jest mało, parafjanie obłożeni są obowiązkową robotą na gruntach plebańskich, coś w rodzaju dawnej pańszczyzny. Kto ma konie czy woły, musi wozić nawóz na grunt proboszcza, orać, bronować, zwozić z pola siano, zboże, ziemniaki; kto nie ma sprzężaj, ten pracuje ręcznie: kopie, sadi, sieje, kosi. Proboszcz prowadzi dokładnie księgi, gdzie wpisane są wszystkie rodziny, zamieszkujące parafję, zaznaczony obowiązek ich do pracy w gospodarstwie w liczbie dni do roku i odrobione dniówki. Jest to pomoc duża.

Raz jeden młody proboszcz mówi, że musi starać się, aby u niego była szkoła, bo ma już synka sześciolatniego, a do miasta nie chce oddawać na stancję, do obcych ludzi takiego małego dziecka, nie jest w stanie zaś trzymać do niego guwernera, czy gubernantki. Gdy będzie na wsi nauczyciel, dam mu obłady, a będzie mi dziecko uczył; i on będzie zadowolony i ja także.

— Tylko, że trzeba stawiać budynek szkolny, bo szkoły nie ma gdzie umieścić nawet tymczasowo, a na tej budowie stracie do 300 reńskich.

— Przecież ksiądz proboszcz nie musi brać w przedsiębiorstwo budowy szkoły.

Uśmiechnął się proboszcz i mówi:

— Gdy ludzie będą pracować przy budowie szkoły, to nie będą robić u mnie, a obliczyłem, że z powodu tego poniosę tak dużą stratę.

Pożyczają też chłopom drobne kwoty na procent, a żony księży, a nawet córki dorosłe, dają znowu kobietom drobne pożyczki po 1, 2, ..., 5 guldenuw za procentem matym, tygodniowym.

O interesach przy wypasaniu wołów wspominałem już wyżej.

A ludność musi słuchać, bo proboszcza potrzebuje zawsze: trzeba prosić o ślub, o chrzest, pogrzeb, więc nie chce zrażać go sobie, bo on ma zawsze sposobność dać odczuć swoje niezadowolone. A zdarzają się wypadki nawet gwałtownego zmuszania do posłuszeństwa opornego parafjanina.

Opowiadał mi sędzia w Grybowie, że niedawno rozpatrywano w sądzie tamtejszym ciekawą sprawę.

Jest w podziale tamtejszym młody proboszcz, czynny, energiczny, ale despotą taki, że chce, aby cała wieś tak się ruszała, jak on tego zażąda, aby nikt nie śmiał nawet odetchnąć bez jego woli.

Nawet listy, które przynosi do wsi z poczty posłaniec gminny, oddaje księdzu, a ten je otwiera, czyta i według swego uznania oddaje lub nie. Właściwie woła do siebie adresata i jako nieumiejącego czytać, odczytuje z listu te części, które uzna za stosowne.

Rusnacy spokojni, ulegli, znosili rządy księgie cierpliwie. Ale od niedawna zaczęły się psuć te stosunki patryarchalne. Powróciło z Ameryki dwóch, czy trzech chłopów, którzy tam wyeinigrowali przed paru laty za zarobkiem i tym nie podobają się różne zarządzenia proboszcza. Szczególnie jeden z nich, nietylko sam nie chce wykonywać wszystkiego, czego proboszcz żąda od niego, ale jeszcze buntuje innych.

Gdy do jakiegoś zarządzenia proboszcza nie zastosował się przed paru tygodniami, ksiądz upomniał go publicznie w cerkwi, gdy to nie poskutkowało, upomniał go po raz drugi i zagroził, że w razie nieposłuszeństwa wykluczy go z cerkwi. Rusnak i teraz nie posłuchał. Wtedy ksiądz ogłosił w kościele, że upornego wyklucza z żywej cerkwi, jako umarłego jej członka, a odpowiednio ceremonie kościelne odbędą się tego a tego dnia, na które wzywa wszystkich pobożnych parafjan.

Zesła się gromadka bab, kilku starych chłopów, ksiądz odpiewał z djakiem odpowiednie śpiewy i zarządził procesję do wyłączonego parafjanina z marami na znak, że on dla cerkwi już umarł.

Gdy interesowany zobaczył zbliżającą się do chaty procesję, zamknął się i nie puścił do siebie nikogo.

Proboszcz z djakiem znowu modliłwy odpiewał i zarządził powrót procesji, ale nakazał zostawić mary przed chałupą. Skoro procesja odešla, rozłożony wieśniak wyskoczył z chałupy z siekierą i porabiał mary.

O wynagrodzeniu szkody, wyrządzonej cerkwi, zaskarżył go proboszcz do sądu.

W czasie mojego pobytu pomiędzy Lemkami, to jest w la-



tach 1888 do 1893, można było podzielić księży tutejszych na trzy warstwy pod względem zapatrywań politycznych.

Najstarsi, którzy wychowywali się w czasach okupacji germanizacyjnej Austrii, uważali się za współobywateli Polaków, szli z nimi ręką w rękę i nie tylko żyli z Polakami w przyjaźni, ale nawet za swoich młodych lat brali udział w polskich ruchawkach politycznych.

Skoro Austrija, obawiając się spisków polskich, zaczęła nastawiać Rusinów przeciw Polakom, w tym czasie wychowani księża lgnęli do rządów austriackich, byli patriotami austriackimi, synów kształcili na uniwersytecie w Wiedniu, aby potem mogli otrzymywać posady urzędników w ministerjach austriackich.

Najmłodsi księża byli zagorzałymi moskalofilami. Jeden z takich, zapytywany przeze mnie, dlaczego mając ładną biblioteczke, ma w niej tylko pisarzy rosyjskich, a nie ma ani małoskich, ani polskich, odpowiedział otwarcie:

— Język małoski nie jest jeszcze językiem literackim, jest to język chłopski, który dopiero trzeba wykształcić. Jednak wtedy zbliży się albo do rosyjskiego, albo do polskiego. My nie chcemy mieć nic wspólnego z Polakami, wolimy być w związku z Rosjanami, dlatego ciągniemy do Rosji. Zeszła — dodał — i unja nie jest tutaj stara; np. w mojej parafji jeszcze przed stu laty była schizma.

#### 8. SZKOŁY

Prawie każda parafja miała własną szkołkę. Niektóre szkoły mieściły się w budynkach nowych, wygodnych, jak szkoła w Żdźni, w Hańczowej, w Boguszy, w Brunarach, inne we własnych budynkach starych, niewygodnych, często w djakówkach, wreszcie były szkoły w prostych chłopskich chyzach.

Ludność odnosiła się do szkół bardzo życzliwie i dążyła do tego, aby w każdej wsi mieć własną szkołkę i nie żałowała, w stosunku do swych dochodów, dosyć znacznych wydatków na budowę, a potem na utrzymanie szkoły.

Trudniej było o ukwalifikowanych nauczycieli do tych szkół, bo uposażenie było takie marnie, iż rodziny nauczycielskie naprawdę żyły w biedzie.

Szkołka znajduje się gdzieś w górach, w zapadłej wsi, do której wiedeńskie tylko drogi gminają; we wsi nie można niczego kupić, z roli. Nie ma tu sklepiki żadnego, nawet karczmarza, bo umarły z głodu, a do najbliższego miasteczka dwie, trzy, niezadko cztery mile. Nauczyciel na paru zagonach lichej ziemi wyhodować może zaledwie trochę ziemniaków i karpeli, a jeżeli ma krówkę, to ma mleko dla dzieci, ale wszystko inne trzeba kupić w mieście. Zapłaci za wiktualny ceny miejskie, a nadto koszt furmanki. Jeżeli zaś dla oszczędności posle posłańca do miasta, bo to mniej kosztuje aniżeli furmanka, to ten nie znajdzie się na niczem, weźmie co mu wrzęcy niesumienny kupiec czy rzeźnik, — a tak nauczyciel wiejski drożej żyje a gorzej, niż jego kolega w mieście, lub na wsi podmiejskiej.

Przytoczę chociaż jeden przykład takich smutnych stosunków.

Jest w powiecie Gorlickim wieś Nowica, do której prowadzi z miasta jedyna droga przez szczyt stożkowaty wysokiej góry, Magóry Nowickiej. Droga polna idzie prosto na szczyt góry, nie przebiegając jej przestwien w zakosy. To też po każdym większym deszczu strugi wody spływają po niej gwałtownie, wplukując glinę z pomiędzy kamieni i unosząc ją wódł. Wskutek tego droga jest pełna wyboi, głębokich dziur i sterzących, dużych kamieni i w takim stanie nie do przebycia. Dopiero zimą, gdy śniegi spadną obficie i zasypią wszelkie nierówności, a sanki jeżdżące z drzewem utrą i ubiją śniegi, można wybrać się do Nowicy, mając pewność, że się tam dojedzie.

W takim czasie wjechał inspektor na lustrację szkoły. Szczęśliwie przejechał szczyt góry, który tego dnia krył się w gęstej embrurze i zobaczył w stóp z drugiej strony nad potokiem wioskę, ciągnącą się wzdłuż drogi sznurzem chat drewnianych, dymnych. Ponieważ zjeżdżało się do wsi z jednego jej końca, a na drugim widać było cerkiewkę, łatwo zatem było trafić do szkoły, stojącej zapewne w pobliżu cerkwi i różniącej się od innych chat chociażby kształtem, wybiegającym ponad dach.

Pymczasem przejechał inspektor przez wioskę całą, a szkoły nie znalazł. Dopiero napotkany proboszcz wskazał, gdzie szkoła. Była to chyzka taka, jak inne, z kupą nawozu od drogi obok

wiecznia. Komin był wprawdzie, ale niski i z drugiej strony dachu, więc niewidoczny.

Iżba szkolna przedstawiała widok opłakany: ściany czarne, bo wapno użyte do białenia, odpadło już dawno, ławki nie szrurowane prawie nigdy, a pierwsza z nich w połowie posiekana siekierą — widocznie lupano na niej drzewo. Wielki piec piekarski z kuchni wpuszczony do klasy, a na nim pilka do rżnięcia drzewa i niecki z żytem, suszącym się na chleb, z tablicą boczka z kiszoną kapustą; stołu nie było, a u tragarza wisiał na sznurku kalamarz, jedyny w szkole do użytku wszystkich. Gromadka dzieci, pozawijanych w płachty, tak, jak przyszły z domu, siedziała w ławkach, zdumiona wielce na widok obcego człowieka.

Bocznymi drzwiami wszedł nauczyciel, przypominając z pierwszego wejścia Robinsona na odludnej wyspie, takie dziwaczne, niezgrabne miał ubranie na sobie. Ha, z góralskiego, grubego sukna sam sobie je skrocił i sam uszył, bo nie miał czym opłacić krawca, a że nie znał się na krawiectwie, więc to ubranie nie udało mu się wcale.

Z klasy wchodziło się bocznymi drzwiami wprost do kuchni, która była zarazem mieszkaniem rodziny nauczycielskiej. W czasie lekcyj przechodziła stąd przez klasę jakaś obdatka, brudna baba z konewkami po wodę, to z pomyjami w cebrzyku. Słowem, nędra wyglądała z każdego kąta.

Jednak lekcje poszły dobrze, chociaż nauczyciel nie posiadał żadnej kwalifikacji nauczycielskiej. Ukończył on kiedyś sześć klas gimnazjum, potem wysłużył trzy lata w wojsku, potem rok był na gubernerce wie dworze na wsi, rok w nowicjacie u OO. Bazylianów, zanim osiadł tu na wsi, gdy się ożenił.

Żona z placem prosiła, aby ich stamtąd przenieść, bo tu z głodu zgina. Placa mała, trzeba koniecznie coś dorobić. W No-wicy cała ludność trudni się wyrobem żytek drewnianych, więc też nauczył się i robi żytki, ale ładniejsze, na plebanję, robi maź ładne fajeczki, ale najwięcej przynosi mu wyrob korytek drewnianych na brusku do ostrzenia noży, które wysyła na targi; rocznie wyrabia ich około pięćdziesiąciu.

Proszarz także ubolewał nad kiepskim położeniem materialnym nauczyciela i dopomagał mu, czem mógł: odstąpił mu

poł morga pola pod uprawę ziemniaków, czasem postał z domowego pieczywa bochenek chleba lub bułkę.

Władze szkolne nie mogły mu jednak pomóc, bo nie miał nauczycielskich egzaminów, a ustawa ówczesna takich niekwalifikowanych nauczycieli pozwalała zatrudniać tylko tymczasowo i to z niższą płacą. O egzaminach zaś nie było co nawet mówić u człowieka pięćdziesięcioletniego, żyjącego od lat w zapadłej wiosce górskiej, nie czytającego nic, nie kształcącej się zupełnie od ukończenia szkół.

O wysokości kultury w tej wsi niechaj mówi choćby ta drobna okoliczność, że przy szkole istniejącej już przeszło lat dwanaście nie było dotąd wychodka.

Inspektor zwołał wójta, kazal szkołę wybielić i wyczyścić, a obok postawił wychodek, który z radości wpisał nauczyciel do inwentarza między sprzęty szkolne.

Udało się przede wszystkim dać nauczyciela podniesienie płacy rocznej o 50 złotych, umieścić go na kursie nauki zrzeczności w drzewie, poczem otrzymał warsztat stolarski z najpotrzebniejszymi narzędziami, aby mógł łatwiej, lepiej i więcej produkować wyrobów drewnianych na sprzedaż.

Oto obraz biedy nauczycielskiej wśród Lemków!

To też na wakujące posady u Rusnaków nie zgłaszał się żaden nauczyciel ze wschodnich powiatów, gdzie rola urodzajna i stosunki materialne dobre, bo i ludność zamożniejsza. Nauczycielstwo tutajse rekrutuje się tylko z lemkowskijskiej ludności.

W pozyskiwaniu uzdolnionych sił nauczycielskich natrafia się znowu na inne trudności. Jeżeli Rusnak zamożniejszy da się namówić, aby syna posłał do szkół do miasta, to tylko w tej nadziei, że syn zostanie księdzem, — i chłopiec z tym zamiarem kończy gimnazjum i idzie do seminarjum duchownego. Niezależnie go celibat, jaki jest u duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Dopiero skoro chłopiec jest niezadowolony, zaledwie kilka klas szkoły średniej ukończy z biedą, albo gdy hulajga wypędzą z gimnazjum, idzie na nauczyciela.

Nauczycielki Rusinki są tutaj wielką rzadkością, bo chłopki nie chcą posyłać córek do szkół do miasta, zaś córki księży ruskich wolać czekać na starających się o ich rękę alumnów, gdyż każdej przyjemniej jest żyć w dostatku na plebanji, jako *jeń-*

może, aniżeli w trudnych warunkach na posadzie nauczyciel-skiej w biednej wiosce górskiej.

To też wiele posad zajmowali nauczyciele nienkwalifikowani, nierazko djacy, którzy sami umieli załatwić czytać i pisać i trochę rachować. Cóż dopiero mówić o jakiejś metodzie nauczania, o jakichś usiłowaniach, aby młodzież szkolną wychować.

Do jednej szkoły przyjeżdża inspektor w listopadzie; nauczyciel pyta rachunków tylko dzieci najstarsze.

— Teraz proszę, niechaj coś porachują te dzieci, które dopiero pierwszy rok są w szkole — mówi inspektor.

— O, te jeszcze nie nie umieją.

— Może się przecież nauczyły czegoś przez dwa miesiące; przez wrzesień i październik.

— Jeszcze nie nie umieją.

— Może potrafią policzyć chociaż palce u ręki?

— A może, ale jeszcze nie próbowałem.

— To kiedyż one zaczną się uczyć?

— Jak posiadzą w klasie kilka miesięcy i osłuchają się trochę, to potem zaczną coś mówić.

W innej szkole pyta nauczyciel najstarsze dzieci tylko tabliczki mnożenia w zakresie 100.

— Niech pan im zada do rozwiązania jaki przykład z życia.

Nauczyciel nie wie, jak się wziąć do tego. Widząc, że i tu rachunki idą kiepsko, zadaje inspektor najstarszym dzieciom najłatwiejszy przykład: „Mama kupiła w mieście pięć łokci płótna na koszulę dla dzieci i zapłaciła za to 2 zł 50 gr. Sądziła obejrzała to płótno, podobało się jej i chciała kupić takiego samego płótna siedm łokci. Ile musiała za to zapłacić?”

— Proszę, niechaj pan to zagadnienie z dziećmi rozwiąże.

Po chwili namysłu przystąpił nauczyciel do inspektora i szepnął mu do ucha, że nie wie, jak się to robi.

Gdzie indziej czytają dzieci z elementarza zdanie:

„Cygany mają czarne ciało.” — Nauczyciel, pragnąc objaśnić to, co czytają, pyta:

— A widziałeś ty cygana?

— Widziałem, widziałem! — wołają dzieci.

— Widziałyscie nieraz, bo cygany przechodzą tędy często — mówi nauczyciel. — A dlaczego oni są czarni?

Cisza, nikt nie wie, więc nauczyciel wyjaśnia:

— Cygany pochodzą od Chama. Gdy Noe przeklął Chama, tak on zczerniał, to też i cygany są czarne. Czytaj dalej.

Uczeń czyta: „Jeleń ma rogi rosolate.”

— A widziałeś ty jelenia? — pyta nauczyciel. — Nie? Ja-hym wam pokazał obrazek jelenia, bo tu był wymalowany na tej tablicy, ale któryś galgan urwał róg malowidła z jeleniem. Ale to jest tak: jeleń i sarna, jak baran i owca. — Czytaj dalej!

Och, czego się tam było można nasłuchać!

We Wotowcu opowiadał mi proboszcz, jak nauczyciel prowadził z nim dysputę o obrocie ziemi i nie dał się przekonać, że ziemia obraca się naokoło słońca, „bo przecież — mówił — każdy widzi, że słońce wschodzi, idzie po niebie i zachodzi...”

Jednakże było już wtedy między Lemkami kilkanaście szkół dobrze obsadzonych nauczycielami należycie uzdolnionymi.

## 9. JĘZYK

Gdy przysłuchujemy się rozmowie Rusnaków, uderza nas przedewszystkiem brak w ich mowie akcentu, brak śpiewności mowy ruskiej. Akcent jest polski i wiele polskich wyrazów, zwrotów i form dawniejszych i dzisiejszych, miesza się do mowy; jak również wiele wyrazów słowackich — a są i rumuńskie. Wpływ polskiej mowy jest wielki, a u ludności, mieszkającej w wioskach, sąsiadujących z gminami polskimi i posuniętymi dalej na zachód, jest tak duży, że namyślałem się, czy umieścić tu bajki i opowiadania pisane *prawie* po polsku, chociaż zapisał mi je Rusin rodowity, Lemko urodzony, wychowany i ożeniony z chłopką, mieszkający tu od lat 40 J. Koboni z Krywego, w powiecie gorlickim, który w Nowym Sączu ukończył załatwienie dwie klasy w szkole niższorolnej, a zresztą nigdzie nie był poza swoim powiatem.

Pieśni dostarczył mi drugi Lemko *Włodzimierz Rusniak*. Umieściłem je jednak tutaj na dowód, jak wielki był i jest wpływ polski na język lemkowski.

Zwiedzając szkoły, a były to szkoły ruskie, z językiem wykładowym ruskim, bywałem świadkiem, że dzieci często nie ro-

zumiwały wyrazów w elementarzu (w bukwarze) i innych książkach szkolnych. Dopiero nauczyciel przekładał je na język lemkowski, aby wiedzieli, o co chodzi w książce.

Dwa opowiadania: „O śmiertkach” i „O djaku” spisałem po polsku, bo słyszałem je bardzo dawno, nie zapisałem ich wówczas, a nie chciałem obecnie przekładać tekstu na teraźniejszą gwiarę lemkowską.

#### Nazwy rodzin

*Bogusza*. Bortniak, Chochołak, Choroszczak, Frynckiewicz, Gambal, Halkowicz, Kobani, Kurej, Kuziak, Kuzma, Legutko, Maciejowski, Michalczyk, Mołodeiak, Pleteniuk, Prokopczak, Slezion, Stafiniak, Szlanta, Szfarnarowicz, Sydoriak, Tkaczuk, Wobiel, Wysowski.

*Czarne*. Bajsa, Barna, Bawolicz, Ciulyk, Cyprian, Filak, Fedak, Fesz, Głuszko, Gmitrik, Gracoń, Gresko, Gubał, Gyba, Haleczko, Haszczyk, Homik, Husało, Jaroma, Kasafanda, Kurylko, Kusajło, Korucz, Ksemir, Kawula, Kopeza, Kpacz, Lyskowiec, Lysak, Majchrycz, Malata, Paskiewicz, Paskowicz, Petryszyn, Przystupski, Pyrtko, Seńczak, Skimba, Słota, Stach, Szewczyk, Szpak, Szufa, Techir, Uran, Walko, Wańko, Zeleniak.

*Florganka*. Duhernak, Bartoszewski, Chomiak, Cieśla, Ciolka, Dubiec, Dziadyk, Dźidowicz, Gela, Greś, Habura, Hasiuga, Hasyc, Hawran, Jaroszczak, Junak, Kania, Kaniuczoć, Kachan, Kowalczyk, Kuźnicz, Kyzior, Luczkowicz, Majczak, Melesz, Mezera, Pałka, Peuch, Posypanko, Pruk, Rodak, Romaniak, Rydzaj, Serafin, Skarłosz, Smalec, Szuta, Tatusko, Trochanowski, Wilezacki, Workacz, Wozniak, Żuk, Żylicz.

*Huczowa*. Biszko, Błasczak, Boleszoć, Cap, Chudko, Chudyńcia, Gizio, Czapar, Delfo, Demaj, Doszna, Durkot, Durniak, Dydyk, Dźula, Fećina, Fedoreczak, Garaguz, Jaciewicz, Kalakuka, Korbelak, Kowal, Kowaleczyk, Kosar, Krajniak, Kuzienczak, Lukaczyn, Medwid, Michał, Mihiewicz, Mikulak, Onuszczak, Perik, Pirak, Proś, Pyrcz, Skalski, Sokot, Symoczko, Sztekla, Wandziak, Wannez, Wialocki, Wajlowski.

*Łowic*. Dudra, Dudyk, Feskała, Feistak, Felech, Gabal, Gal, Górnik, Gyba, Jaszkowski, Juszcak, Karel, Klanek, Kośelny, Kowalczyk, Krutyło, Krył, Kudratyk, Łukaszczuk, Nowak, Ole-

śniewicz, Palioch, Pawlak, Rogoń, Roneczkowski, Ślanta, Śpiwzak, Spólnik, Swist, Telech, Trojanowicz, Trembacz, Wachnowski, Zagórski, Żak.

*Krupa*. Bihuniak, Bybel, Dokla, Dylina, Fesz, Gacoń, Górcza, Hajtko, Hruszczanik, Jakiniuk, Klec, Kokań, Kopez, Kwaczka, Kyciej, Nalyśnik, Szykiewicz, Pac, Pelesz, Pidbereziak, Rodko, Swyj, Sokira, Szymba, Suda, Szwed, Wasiczko, Wasieńko, Wasylko, Zoryła.

*Klimkówka*. Baczkowski, Baniaś, Bettlej, Bochniak, Bodnarczyk, Chowański, Demczak, Dubiński, Gładyszewicz, Górski, Haleczak, Hudak, Igiełski, Kaszniak, Klimkowski, Kostyszak, Malecki, Matuszyk, Młynarski, Niemaszuk, Pastyrzyk, Pawelczak, Popowicz, Pyrcz, Szymonczyk, Wójtowicz.

*Męcino Wielko*. Bodak, Borsuk, Boryk, Bubniak, Cosura, Frencko, Haluszczak, Hnatik, Hołodziejczyk, Janasiewicz, Juszcak, Kaczmarek, Kaczur, Kołodziejczyk, Kółtko, Kret, Kruk, Lepak, Mlinarz, Musiało, Pregnar, Priszlarz, Przybycień, Pysz, Ślimak, Szopa, Wał, Zagórski, Zelen, Zywan.

*Nowicz*. Bihuniak, Bisko, Brenia, Chowaniec, Chylak, Fećura, Ferenc, Gluz, Guzik, Hojsak, Hołod, Homecki, Jaczczak, Jarosz, Kapeluch, Karłak, Klanek, Koltko, Król, Machnica, Marszałek, Michnik, Nowak, Obuchaniec, Pałubniak, Paraniec, Pelechacz, Plaskoń, Romanik, Ryba, Sachaniec, Sembratowicz, Smolej, Suchaniec, Tkacz, Wandziłowicz, Więcko, Żuraw, Zysko.

*Śnielica*. Basalyga, Biszczak, Czura, Czyrniański, Demianowicz, Grycz, Hoć, Ilezak, Jaworski, Kisielewski, Kopyściański, Korbelcz, Kordyś, Kryniak, Kuźnicz, Lorko, Małyniak, Mysłiewicz, Mysłiw, Moskwa, Ołtrazd, Paduchowicz, Padzisz, Pakaan, Romanik, Sabeczak, Stawicki, Stec, Sycz, Sysak, Tadał, Watrił.

*Wodonic*. Bawolak, Girkol, Dribeńiak, Dudyń, Dytko, Gliwa, Gracoń, Gula, Halaniewicz, Hannas, Hułyniak, Ilezak, Jaczezan, Kacian, Karpiak, Kyma, Lachowski, Noga, Polański, Pregon, Ryniawicz, Sachajala, Saniak, Sawczak, Saniak, Soloninka, Sym, Szczur, Szczurko, Szkipran, Szmył, Szopa, Tuz, Tychanilo, Wolk.

*Wpsoza*. Astriab, Babaj, Bernar, Binko, Demeczko, Demianczyk, Derewianik, Dudyecz, Dziubyn, Fedak, Hałata, Harzanicz, Hnatyszak, Hryczaniec, Kasprzyk, Keblzer, Kuryło, Lytwiak, Masurjak, Palyga, Penkala, Piroh, Raman, Buryło, Ryzyk, Smerok, Szwec, Taratula, Truchan.

Zdymia, Baranowicz, Barycha, Biskup, Boldys, Ciura, Czegen, Czuchla, Denko, Dziamba, Dziubak, Hajtko, Halija, Hyra, Jodynak, Kaszczak, Kawala, Ksynia, Leszczyński, Mamia, Malijczak, Mlynarik, Nosal, Owczar, Padla, Pawlikowski, Perun, Smendowicz, Spliak, Steszcz, Suchowacki, Telep, Urban, Warychna, Wasyl.

**Próbki słowniczka\*)**

Adrymki = placki z mąki owsianej bez kwasu

Bajusy, wajusy = wasy  
bruslak, druslak = kamizelka

Chybali = biegnąć  
chyża = dom  
chwila = pogoda  
ciapusia, kuściak = odrobina  
czuduju sia = dziwię się  
czuba = gania

Dojez = deszcz  
dotal = dotąd  
druslak, bruslak = kamizelka  
duhan = tytoń

dytyna, dzecko = dziecko

Furmanec = gościniec

Grule, komperi = ziemniaki

Hen = tu  
holozni = spodnie z grubego sukna

hryby, huby = grzyby  
huba, hryb = grzyb  
hudba = muzyka

Jafiry = borówki

jak o ne = jak nie wiem co  
jarok = potok  
juszty = tak jest

Kady = gdzieś  
kerpci = klerpce  
klebania = plebanja  
kolysy = kiedyś  
komperi, grule = ziemniaki  
kuściok, ciapusia = odrobina

Lem, lem = tylko

Meryndia = śniadanie dla pastucha (chleb i ser), które bierze ze sobą, idąc paść

Ne cheu = nie chcę  
ne je = nie ma  
ne znam = nie wiem  
nohawici = spodnie  
nycz = nic

Odkal = skąd  
odtal = stąd  
odtamał = stamtąd  
oplicza = koszuła kobieca  
osuchy = placki owsiane

Pak = potem

pekty = bywa  
perchacz = nietoperz  
podziamyty = pognieść  
pole heu = pójdź tu  
powismo = pasmo  
prasa = żelazo do prasowania

psyk = pies

Sem = tu

smole heu = popatrz tu  
smole smo = patrz na patrz  
smole = patrzyłem  
szo = co  
szumnyj = piękny  
szmaryty = rzucić

Tady = tam  
treja mi = trzeba mi

Wajsy, bajusy = wasy  
wyhlad = okno  
wycia = łyżka

Zalipianki = jeżeli do adzinka da się w środek sera z ziemniakami, to taki placek zowie się zalipianką  
zaran = jutro  
zdrawie = zdrowie  
zemniaki = ziemniaki  
zozaczyć = zrobić  
zozacz = dziewczyna z dzieckiem

10. OPOWIADANIA

**Zwidki to powstała taja poslowiczi: „Zrobiu ti toje, jak ezort na lisku wylize“**

*Krywe.*

Oden atć umerajuczys lisyw w spadku swojemu synowi motuz i każe jemu, czo jesly dobre gazdowali bude, to doze sia dorobili wielkoho majetku. On ne nadumujuczys do moze po smerti ota, here motuz, wytynaje sobi dobru liskowa palicu i ide wo świt. Porejczow cilyj świt, byw tam nawit, hde czarnokniżniki wityr wyrablajut, no, nihde szeszastia zo swoin motuzom znaji ne nih. Otěz zajsow do pekla.

Tut poczynaje swoin motuzom niyjati zemlu i każe ezortim, kityr z ciekawostiu i zadziwlenjem na neho diwili sia, czo Hospod Boh prislaw jeha, czotby cerkow w pekli postawit. Nakani toju wistuju ezorti dali jemu za toj motuz konia, wiz i powinyj wiz zolota. Szeszastyj, czo majo tolko hroszej, powertaje domoj. No, ezortim stalo żal tolko hroszej i postali odnoho ezorta, szotby dohaniaw jeha, a nakoly dożene, hroszy jemu odebraw. Bizyt ezort, czo moze a wzriwszy jeha, swiszczje i krizyt, czotb zażaw. Zatrinnaw nasz szeszastywe konia i źde na czorta Prihodit ezort i każe hroszy oddati. No, on mu howorit:

\*) Teksty ogłoszono na podstawie zapisiek z przed lat kilkadziesiąt, a więc z czasów, gdy metoda badań dialektologicznych daleka była jeszcze od ich dzisiejszego poziomu.



— Dobry, ja broszy tobi dam wtdy, jesty ti silniejsze swysz-  
nesz, jak ja.

Swyslaje czort; naszymu czołowiku aż w uszach zadzwoniło  
i kaže:

— Dobre czorte swyszszesz. No, zdaje mi sia, czto ja sil-  
niejsze swyszszesz i aby ty od strachu ne zhinuw, zatkaj sobi oczy.

Czort zawlazaw sobi oczy. Nasz czołowik jak ne swyszne wtdy,  
jak ne wdarit swojom liskowom palicom czorta poza uszy, aż  
jemu krow z uszy, z nosa potektka. Nalakanjy lisyw wsio i od  
toho czasu czort na lisku ne wylize i nikoly ne swyslaje i dru-  
him swyslali ne daje.

Podal J. Kobani.

#### Zawisł

#### Krywe.

Odna czariwnicia miała duże brydku doczku, tak czto niko  
na niu i podiwitj sia ne chotiw, a miała ona pri sobi i duże kra-  
snu wychowanica, za kotrow chłopci aż rozbiwaly sia. A me-  
szkali oni nedaleko mlina, w kotrim czortli kóždy deń o piw-  
noeczku tańcowali, a každomu, czto w toj czas w mlini molow  
a z nimi w tanci piszow, holowu zrywali.

Stara czariwnicia, cztoeby pozbytj sia wychowanica, nasu-  
szyla zerna, zawezła do mlina i nakazala wychowanica, cztoeby  
ne prihodila domoj, doki wsio ne zmele, chotiajby wypalo jej  
i czeresz ciłu nicz moloti.

Posluszna rozkazu sidit nasza wychowanica w mlini i mele.  
Prichodit nicz, prichodiat i czortli, zaczyrajut tańcowali i na  
siliu tiahnut ju do tańcia. No, wychowanica odthajje sia i kaže,  
czto ona ne ubrana do tańcia. Czortli prinosiat jej wsio ubranie;  
no, duże krasne i bohate ubranie i prosiat w tańce. Ona im  
czto bosz. Czortli prinosiat jej obuwie i prosiat w tańce. Ona im  
każe, czto ne wczesana. Czortli prinosiat jej hrebń i pachniacy  
smarowidła, jaki to pani do smarowania wołosa używajut i  
prosiat w tańce. No, wychowanica kaže im, czto ne wnyta; no,  
nakazuje im, cztoeby przinesli jej wody do mytja w reszoti. Bi-  
hajuat czortli z reszetem po wodu, aż z nich pima walli sia, poroz-  
walali sobi i nosy tak spiszat sła, bo pwińcza nadchodit, a oni  
z neju jeszcze do wołi ne natancowali sia. W tym kobut rapiw,  
czortli szczeszł, a nasza wychowanica zmolowszy wsio zerno

krasno ubrana prichodit do domu. Stara czariwnicia z swojom  
diewkom wawalili na niu oczy, bo oni byli pewni, czto ona żywa  
z mlina ne werne, a uwidzwszy jej krasne i bohate ubranie, roz-  
pytujut sia jej, kto jej toje ubranie daw. Wychowanica powidaje,  
czto za tańce panowe w mlyni ju tak harno priodili. Z zawisłi  
stara czariwnicia nasypuje zerna w miski i wysylaje znow swoju  
doczku do mlina. Sidit nasza doczka w mlyni i mele. Prichodit  
nicz, prichodiat i czortli, zaczyrajut tańcowali, berut i naszu  
doczku do tańcia, na szczo ona zezwalaie pod tim warunkom,  
jesty jej przinesut jeszcze kraszsz ubranie, jak przinesit zeszłoj  
noeci jej posestrenniej. Czortli hotowi dajut jej żadajemoje ubra-  
nie, tańcujut z neju, w tańci zrywajut jej holowu i wyszczerz-  
nymi do śmiechu zębami kładut na wikno. Neterpiwo ożydaje  
czariwnicia powrotu swojy diwki z mlina; no, jej nema taj nema.  
Bijut do mlina, a uwidzwszy ja czeresz wikno, czto ona śnije sia  
i jej w wikni ożydaje, wchodit do mlina i widit, czto tulowiszczca  
ne ma, czortli rozspalił, tolko samu holowu na wikni liszili.

Tak zo zawisłi zhubila czariwnicia swoju doczku.

Podal J. Kobani.

#### Nesprawedylwł

#### Krywe.

Człob świti pokazati, że wsio złoje i neszczastie ne od czorta  
pochođit i czto lude niesprawedlywo na czorta narikajut, sprj-  
jazniw sia czort z chłopom i oba pustily sia w świt. Prichodjat  
ku odnomu selu i widiat kupu ludej, kotri korowa, czto w bahno  
popala, wihajut i pri tim na cale horla kriczati:

— To czort ju tu pehnw! To czort ju tu zanis! Bodaj pro-  
paw! Bodaj szczez!

W toj czas kaže czort do chłopca:

— Pidu i wydostanu im korowu.

I tak zrobiew. A koly korowa była na suchim miscy, lude  
zawołaly:

— O, sława Tebi Hospody Boże, diakujemo Ti za Twoju  
lasku!

— Widisz — kaže wtdy czort do chłopca — korowa do  
bahna sama zalizła, a lude winu złożyli na mene; ja korowu z ba-  
hna widostaw, a lude Bohu diakujut.

Podal J. Kobani.

## O żelaznym Janku

Krywe.

Był sobi Janko, a że chodź z żelaznom patkom, czto tri celnari ważyła, nazwali joho żelaznym Jankom. Win maw taku syłu, czto tom palyciom stinaw derewa, zabywaw żwirjata, a jak szmariv do hory, to probiwaw chimury i woda, jak z cebra na zemlu liła sia. Majucezy welyku syłu i zruciłiti, ne chotilo sia mu w doma pri witey robyti i piszow wo świt.

Ide lisom, ide i spotykuje druhoho chłopa, czto jaliczky wyrzywaj i motuzy z nich krutivi i każe do neho:

— Koly ty takij silnyj, to chody z mnoju, a może sia mni pridasz.

Idut oba i spotykuajt tretioho chłopa, czto derewa z koricniem wyrzywaj i z nich koszyky pliw.

— Zdaje sia mi — każe żelaznyj Janko, czto i u tebe syła ne małeńka, jesly chcešez, to možeš pojti z nami.

Idut wsi troich i napala ich w tym lisi nicz. Rozložyly oheń, napelyły zwirny, kotru żelaznyj Janko palyciom swojom nabiv, položyly sia spali i widiat czto welyka skala dwiła sia i noliłi nazad upala. Na druhij deń rano żelaznyj Janko dwilnuw skalu a uwidivszy duże hłuboku dziuru, kazow tomu chłopowi, czto z jaliczok motuzy krutivi, krutivi duże dowhu lynow, a tomu czto koszyky z derew robiv, plesti welykij kisz. Nezdawba wsio bylo okrowte. Żelaznyj Janko pospuszczaw motuziarja i koszykarka, a okrutivszy linow kolo kilkoch molołych jaliczok, spustił sia sam i wsi troich stanuty pid zemlom. Okolyca krasna, płachi spiwajut, chudoba pase sia, derewa zeleniut sia, zboże żowtije sia, a ludej ne widno. Prochodiat sia, wże i deń miniaje, a chaty ne ma. Aż zo zmerkow baczat daleko świtlo. Idut ku nemu, a tu stoit srybnyj dim, w domi wsio srybne, aż blišczyt, a w chati moloda panna, krasna jak jaka princezna, kotra uwidivszy ich płacze i każe im utikati, czto jej muž czornokniźnyk maje tri holowy i takij silnyj, czto wsich wyhubit. No, żelaznyj Janko pofiszyl ju, czto by ne bojała sia, kazat podati sobi szečoś dobroho do jidžina i ożydaw pribytija czornokniźnyka. O dwanaćetaj hodyni w noczy prihodit z krikom welykim:

— Czolowicza dusza tu smerdit!

Czornokniźnyk zbližaje sia ku żelaznomu Jankowi, czto by joho udusyli. No, toj jedynym zamachom palcyi wsi tri holowy

jemu na zemlu zrubaw. Utiszena princezna opowidaie im, czto duże daleko od taje meszkaje jej sestra, no, taja neszczaslywsza, bo jej muž maje szist holow. Żelaznyj Janko każe sia tam zaprowaditi, czto win nikoho ne bojit sia, a chotij taja druha princezna, prosyla joho, czto by uchołid z jej domu, czto zhiniet, on popowiszy z kameratami dowoli, neterpliwo ożydaw czornokniźnyk. O dwanaćetaj hodyni wże na piw miłi kriczyt czornokniźnyk:

— Czolowicza dusza tu smerdit!

Whiňaje do domu, kotryj ciłyj żolotyj byw, choce żelaznoho Janka zadusyti. No, toj szust palyciom po holowach, naraz odletilo tri, szust druhij raz, odletilo znow tri. Utiszena princezna powidaie jemu, czto ona maje daleko od taje sestru, ale taja duże neszczaslywa, bo jej muž maje aż dewiat holow. Żelaznyj Janko każe jej, czto on nikoho ne boit sia, czto zabiw uže dwuch czornokniźnykiw, ta zhladit i tretioho i każe sia tam zaprowaditi.

Priszowszy do domu, kotryj ciłyj dijamantowyj byw i jak oheń blišczaw, najwyszy sia, ożydaje czornokniźnyka. Na miłu zemli czrył, jak kriczyt czornokniźnyk:

— Czolowicza dusza tu smerdit!

Whiňaje do domu, choce ich podusyti. No, żelaznyj Janko szust palycej, odletilo tri holow, — szust druhij raz, znow odletilo tri holow, — szust tretij raz, odletilo reszta tri holowy. Oswobodivszy wsi tri princezny od czornokniźnykiw, obicaw żelaznyj Janko wyprowadyti ich na świt. Zabraw wsio srebro, żoloto i dijamanty i prziszow z nimi ku tuj dińi, kotrom oni pid zemlu prijsyli. Najpersze wyszly koszykar i motuziar, toty wytiahly princezny i ich bobactwa, a na ostatku малы wytiahnuti żelaznoho Janka. No, on znat czto oni zo zawisti pustiat he jak bude na seređnyj jamy i on zabije sia, protože do kosza ne sidaw, toko naklaw kamini. Jak dumaw, tak i stalo sia. Towarisze joho myšliły, czto wytiahł żelaznoho Janka, a ne kamienie, jak byly na seređiny pustyli wsio i utiszony, czto żelaznyj Janko ne żyje, czto princezny i ich bobactwa pri nich zstanut. pošly dalsze w swoja dorohu, a żelaznyj Janko chodit pid zemlom i rozdomuje, jakinby sposobom na świt dlisti sia. Aż wydid welykoho orla, łowyt joho, zabiwaje swojom palyciom woła, misao joho na kusnyki kraje, kłade do micha, sidaje na orla i letit do hory, a nakolyt ured zmucezyt sia i zhołodniłje i dziub otworit.





jeszcze raz szczęścia próbował. No, Jurko potrias torbozczkom i wsio zarezelo.

Na treflj doń nasz synowe wiazwszy najlipsiszy koni wybirajut sia znow ku szklannoj hory princezu dostawali. Jurko prosyt ich, czto by i jeho wzial, ale oni wysnijawszy jeho, lyszli jeho doma husy pasty, a sami pohnali ku szklannoj hory. Jurko timezasom pokryjemu wriaw torbozczku i piszczawku diamentowu, piszow za nimi, a koly byw niedaleko szklannoj hory, zapiskaw na swojej diamentowoj piszczawki i zaraz stanaw przed nim kiń w diament ubrany z diamentowom ubranie dla jirdcia. Jurko ubraw sia, siw na konia i pohnaw jak mysel, wyskoczyl aż na sam werszok szklannoj hory, wysadiw princezu na konia i koly stanaw na zemli, zosadiw ju z konia, a sam pojchaw domoj, strias torboczkoj i wsio szerezelo.

Bratia jeho prziszow do domu opowidajut rodzicam o wsim, czto stalo sia i czto oni baczyl, każut czto princezu jakis jirdc z szklannoj hory sprowady, czto korol dawal jemu princezu i polowinu korolestwa, no, on wsim zhoridi i piszow w swoju storonu.

Korol chotiw kończe dowidati sia, kto jest toj jirdc i roziszlaw swoich urjadnikiw, czto by iszli od chaty do chaty i szukali toho jirdcia, czto jeho lechko možna poznati, bo maje czorny znak na karku, kotrij mu princeza swoim perstieniem wybila, jak na jeho kony jiducey z szklannoj hory, sidila. Urjadniki rozyszli sia po cilym korolestwi, rewidowali kożdogo czolowika, prijszli i do naszogo soltysa. Soltys postawiw swoich najstarszych syniw, no, oni każut, czto to ne oni i pytajut sia soltysa, czy ne ma u neho bolsze syniw, a win każe, czto jest jeszcze treflj najmłodszij, no, tuman do niczego nezdatyj. Bratia to samo każut, czto jemu husi pasty, aho kompery w kuti szkrohaty, czto niilde ne byw.

No, urjadniki każut kończe sobi jeho pokazati, a nakoly obrzeli, czto to win jest tym jirdciem, priweli pered korola, a korol dal jemu swoju doez za ženu.

#### Wasio korol

*Krywe.*

Było to w dawnych czasach, koly to czoty, jak murjanki po switi chodili i ludiam pakisti, ta psyoty robili, koly to czarawicli

ta czarnokniżniki swoi czuda dokazywali, że oden garda maw syna Wasia i lubiw jeho duże, bo to byw jedynak.

Razu odnogo piszow otec na poloninu orati, a synowi kazaw poludnok sobi wynesti. Poslušnyj syn here w południe pohudenok i nese. Prichodit w lis, taj zabludiw, neznaw kudy jemu powernuti sia, taj piszow, kudy jeho nohi nesli i w nocey prijszow do maleńkogo domu, w kotrim zbujuwe meszali. Opowidaje zbujuw czto zabludiw i prosit sia na niez. Zbujuwe perrenoczowali jeho. Druhogo dnia dali jemu popojisti i skazali jemu, czto mote u nich zostati, czto wilno jemu kudabud' choditi, tolko czto ne wilno jemu do ostatnio komnaty ity, że nakoly tam pojdel, to oni jeho zablut. Jakis czas byw poslušnyj zakazowli zbujuw, no, nakoniec wziala jeho ochota, taj zariw do ostatnioj komnaty. Tam stojali tri krasni koni priwazani do zolotoho žoloha. Wasio malkaw sia duże i choce utikati. No, oden kiń każe jemu:

— Ne bij sia, napij sia toho wina, wozmi toti tri jabka, czto sut w kuti, sidaj na nas, a tak wybawisz nas, a my wybawime tebe.

Zrobiw Wasio wse, czto jemu kiń kazaw, siw na konia i pohnaw witrani. Weczerom prichidati zbujuwe do chaty, a uznawszy o wsem, czto sia stalo, nuż ich dohianati i dohnaliby ich pewno, ale oden kiń każe Wasiowi za sebe kinuti midiane jabko. Wasio kidaje. Z toho jabka powstał wielikj ohoń tak, czto zbujuwe musili jeho objizdati, a koni ponesti tymczasom Wasia duże daleko. Obminuwszy ohoń zbujuwe puslili sia w pohoni za Wasiom i juz mali jeho zjimat, ale kiń każe mu kinuti za sebe sribne jabko. Wasio kidaje za sebe sribne jabko. Z toho jabka powstaje wreljikj lis, kotrij upiznyw w pohoni zbujuw tak, czto koni z Wasiom daleko odbihli. Pereprawili sia z bidoju zbujuwe czerez lis i znow zaculi dohianati Wasia i dohnaliby jeho, ale kiń każe jemu kinuti zolote posidne jabko, jak jeho Wasio kinuw powstalo more, kotre zbujuwe pereji ne mohli i tim sposobom od zbujuw tak Wasio jak i koni wybaweni zostali. Koni zaprowadili Wasia do welykogo hajuj i każut jemu:

— Ta w tym hajuj my zostaneme, a ty idi kuda chocezs, no, nakoli w žytin swojim budezs nas potrebowati, pidi do toho hajuj, swistnij tolko, a my wsehda na pomiez tobi priletimo.

Rozstalis, koni pobihli w haj, a Wasio piszow w swit i po dow-

hej wandriwej najaw sia u odnoho korola w pecach patlii. Na sluzbi dobre i wesolo mu sia welo, bo korol byw dobry, a maw tri krasni doczki, a czto najlipse dla Wasia bylo, ze pecuch mih wsio, czto korol howoriw, czuti.

Jak dowho Wasio w korolewskich pecach spokojno patiw, newidomo, dosta toho spokiw w palacu korolewskim zoslaw zorwaty bo wybuchla wojna z druhim korolem. Sam korol a pan pecucha Wasia udaw sia do wijny, no, toje ne pomohlo, zostaw polytyj i donis tuja smutnu wist swojej zeni. Uczuw toje i pecuch Wasio, zal mu bylo korola, tak dobroho pana, pobih do haju, swistnuw i wnet pribihaje czerwenyj kiń i pytaje sia, czoho horze. Wasio opowidaje mu, szczo sia stalo z jeho panom korolom. Kiń wysluchawszy wsio dokladno, pobih do haju, no, za chwila prinosit zelizne ubranie dla Wasia i przyprowadzaje zelizne wojsko. Wasio ubraw sia, siw na konia, napaw z zeliznymi wojakami na neprijatela i pobih na hotowu, za szczo korol obciaw jemu w nadhorodu dati najstarszu swoju doczku za zenu i 3 mista na wlasnist. Toju obcianku liszyw korol Wasiowi na pismi i korolewskom peczatkom stwerdiw. Wasio schowaw pismo za pazuchu, zaprowadiw swoje zelizne wojsko do haju, a sam jako pecuch lah kolo peca i ozydaw pribityja korola. Powertaje korol z wojny domoj, opowidaje zeni o swojej wijni i każe, czto oden rycir prziszow z zeliznym wojskom jemu na pomoc, czto neprijatela pobih, za szczo on jemu swoju najstarszu docz ofrowaw.

Ni dowho tiszyw sia korol spokojom, bo na druhij rik wybuchla znow wijna i bylaby sia dla korola zle zakinczaja, slihy ne Wasio. Ale pomih Wasio. Z korolewskoho do zeny pisanoho listu o wsim dowidaw sia, pobih do haju, zapiskaw na konia i na jeho zadanie sywyj kiń przyprowadiw mu srybrne wojsko a dla neho prinis srybrne ubranie. Ubraw sia Wasio w srybrne ubranie, siw na swyho konia, napaw ze swoim srybnym wojskom na neprijatela i do nohli wybih. Uradowany korol na pismi potwerdziwym korolewskom peczatkom obciaw Wasiowi dati za zenu swoju serejniu doczku i piw korolestwa swoho. Wasio schowaw pismo za pazuchu, zaprowadiw swoje srybrne wojsko do haju, a sam jako pecuch lah pid pecom i ozydaje pribityja korola. Powertaje korol z wojny domoj, opowidaje swojej zeni o wijni, dodajuczy, ze cztoh ne oden rycir, kotryj z swojem sry-

bernem wojskom jemu na pomoc prziszow, wojna by zle mu wypala, ale toj rycir pobih neprijatela, za szczo on jemu swoju serejniu doczku za zenu i polowinu korolestwa dati obciaw.

Na tretij rik prziso korolewy znow do wijny ili. Piszw korol do wijny, ale szczoście takoż mu z poczatk u sluzyl, stratih wze polowinu swoho korolestwa, napisaw o tem neszczastiu zeni i wertaje zalawenyj domoj. No, Wasio uznawszy z listu korola o wsem, ide do haju, swiszcze na konia, kotryj mu na jeho zadanie prinosit zolote ubranie i zolote wojsko przyprowadzaje i leti naprotiw swoho pana korola. Wernuw sia korol, oba napali na neprijatela, wyhnali z kraju jeho wojsko i zawerli spokiw z neprijatelom na wsechda. Korol nowomu rycirjowi w nadhorodu jeho walecznosti daw jedwabnu chustoczku i na pismi korolewskom peczatkom stwerdziwym obciaw dati swoju najmoldszu doczku za zenu i druhe piw korolestwa. Wasio schowaw pismo i chustoczku za pazuchu, zaprowadiw swoje zolote wojsko do haju, a sam jako pecuch powernuw do korolewskoj palaty i ozydaw pribityja korola. Prichodil korol z wojny domoj, opowidaje zeni o wsem, jak jeho neprijatelj zwytiazyw, jak on wze wertaw domoj, jak jemu potom pomih zolotyj rycir z swoim zolotom wojskom neprijatela pobili i korol nazad odebrali. Skazaw zeni i toje, ze w nadhorodu daw tomu rycirjowi swoju najmoldszu doczku za zenu i druhu polowinu swoho korolestwa. Uradowana korolewa, czto jeji doczki wyswatani za tak slawnych rycirw, utiszena, czto pokij z neprijatelem na wsechda zawartyj, upala korolewi na szyju i nuż cilowati jeho. Pecuch na take podiakowane korolewy dlwiw sia, a korol zawstydw i obrernuw sia na bik i uwidw w rukach swoho pecucha swoju jedwabnu chustoczku.

Z opowiedania pecucha i z pism, jaki jemu Wasio pecuch wruczyw, poznav w Wasiu swoich rycirw. No, dawszy slowo musiw korol Wasia pecucha za swoho zlatia a muza swyho trioch doczek priniait.

Podal J. Kobeni.

#### **Czomu to ludie perestali jizditi sywom kobyloom po deń**

Krym.

Oden otec byw duze bidny, a nakoly umraw, to liszyw swojemu synowi w spadku kobuta, zapewnijuczy jeho, czto toj

kohut przynese jemu wetyke szczastje. Po smerti witeła here on swoho kohuta i ide wo świt.

Ide, ide i prjiszow do odnoho sela i tut zasokczyła jelo niez, tak czto on znowotenyj byw u odnoho gazdy noczeła szukati. Garda ne chzewotenyj byw u odnoho gazdy noczeła szukati. Garda ne chzewotenyj byw u odnoho gazdy noczeła szukati. Garda ne chzewotenyj byw u odnoho gazdy noczeła szukati.

I gospodar jemu rozpowidaje, czto nasze selo, aby ne malo wsechda niez, kupilo sywu kobytu i tom to kobyłom koždyj gospodar, jak na neho kolij prijde czto niez musyt jechati po deń.

Na taku besidu i na taku robotu uśmichnuw sia nasz podorożnyj i kaže, czto on ma je takoho ptacha, kotryj im wsechda deń priklieze, a czerez toje uwilnit ich od wydatkiw i neprijemnostej. Uradowanyj gospodar prowadit jeha do wjita, rozpowida wse. Wjyt zwoluje cile selo do hromady i rada w radu kupilo selo sobi od naszego podorożnoho kohuta i od toho času ne jizdat po deń sywom kobyłom, bo kohut im deń wsechda prikliekuje.

Podal J. Kobani.

#### Dwaj Bratia

*Krywe.*

Dwoch duże bidnych bratej wybrato sia na wandriwku szcza-szia szukati. Pereszli oba razem mnoho kraiw, no, żadnoho szcza-szia znajti ne mohli. Postanowili protoje rozlučyti sia w toj sposib, cztož oden za druhim prihodiw až o odon misiac do toho samoho sela, abo mista piznajsze.

Ide starszyj brat napered i prihodit do odnoho sela, hde mlocka horochu stojala i kaže do mlockariw:

— Jakij tu u was plannyj horoch!

A mlockowe pytajut sia:

— Ta jakij u was horoch?

— U nas takij — kaže podorożnyj — czto z odnoho struczka bolsze jak 7 kirci namolołit sia.

W zakład czto toje prawda dali mlockare i nasz podorożnyj po 200 dukatiw, a podorożnoho wział pid wartu.

Za misiac prihodit druhij podorożnyj do toho samoho sela i kaže do mlockariw:

— Jakij tu u was plannyj horoch!

— A jakij u was horoch?

— U nas — kaže druhij podorożnyj — takij horoch czto z odnoho struczka možna 9 kirci namolołiti.

Mlockare tomu uwiliłi, dali perszomu podorożnomu 200 dukatiw i na winit pustili.

Ide on dalsze w świt i prihodit do odnoho sela, hde lude kapustu szatkowali i kaže im:

— Jaka tu u was planna kapusta!

— A jaka u was kapusta?

— U nas kapusta taka duża, czto z odnoj hołowki možno 7 boczok kapusty nakwasyti.

W zakład toho dajut i lude i nasz podorożnyj po 400 dukatiw i znow jeha pid wartom trimajut.

Za misiac prihodit druhij podorożnyj do toho samoho sela i kaže do szatkownikiw:

— Jaka tu u was planna kapusta!

Oni pytajut sia:

— A jaka u was kapusta?

— U nas kapusta taka duża, czto z odnoj hołowki možna 9 boczok kapusty nakwasyti.

Szatkownikiw zostali perekonani, dali perszomu podorożnomu 400 dukatiw i na winit pustili.

Ide on dalsze w świt i prihodit ku odnoj cerkwi i kaže lud-diam:

— Jaka tu u was maleńka cerkow!

Lude pytajut sia:

— A jaka u was cerkow?

— U nas — kaže perszyj podorożnyj — taka welika cerkow, czto korowa, jak pobihaje sia, to nim ja dokoła obijde, to sia otelił.

Ne chotili lude tomu wiriti i w zastaw daw podorożnyj 1000 dukatiw i lude 1000 dukatiw złożyłi, a naszo hołowko pid wartu wział.

Za misiac prihodit druhij podorożnyj do toho samoho sela i kaže ludiam:

— Jaka tu u was maleńka cerkow!

A lude pytajut sia jeha:

— A jaka u was cerkow?

— U nas cerkow — kaže druhij podorożnyj — taka wielka, czto korowa, jak pobijaże sia, to otelit sia, nim ju do polowiny obyjdje.

Lude zostali perekonani w tim, czto im perszyj podorożnyj howoriw, dali jemu 1000 dukatów i na winist pustili.

Obłażeni hroszami wertajut razem obaj bratia domoj. Niez głuboka, śniżna, niħde nocleħa dostali ne moħut, wstupujut do cerkwi, kotra ne była zamkna. Oden brat wyjszow na chor, a druhij polożyw sia do trumny hromadskoj i ożydajut spokojno dnia. Kolo piwnoczi prihodiat zbójowe, posiadali sereď cerkwi i dilat sia hroszami, a że mali ich duħe, wziała toħo brata, czto byw na chori, ochota tli hroszy w posiadanie wziali i zakrieczaw bijuczy oboma rukami o doszczek:

— Wstawajće wmerli, budemo z żywych skuru derli!

Druhij brat, czto w trumni leħiw, zaczaw takōż po wici trumni hiti i kriczyt:

— Wstawajće! wstawajće!

Narobili welykoho ħalasu, zbójowe polakali sia i powtikali, a obaj bratia nuħ dilali sia hroszami. Oden zbōj byw ciekawyj, mnoħo tych umieruc jest, zaziraħe czeresz szparu uħilennyħ dweriej. Włim oden brat zrywaje jemu z ħolowy szapku i kaže:

— Toħi ne dostało sia bracie ni szeluka, to za swoju czast majesz tu szapku.

Zbōj wiłit, czto musit leħ biti tam duħe mnoħo, że z tyłħ hroszej tołko po szelukowi kaħden merħwee poluħiw, łakħe utik, a nasz bratia majuczy tak duħe hroszej, wesolo powernuli domoj.

Podal J. Kobani.

#### Oman chłopa

*Krypc.*

Zastawilo sia dwoch paniew o sto dukatów, czto wmwowit w perszobo lipszoho chłopa, kotryj husku do mista na jarmarok ponese, czto win ne huska a zajacia na prodaj nese. Dukaty odano w treti ruki.

Na druhij deń, a byw to jarmarczanyj deń, nese jakis ħospodar w koszyku husku. Jeszcze za mistom prihodit ku nemu żydok, odkrywaje koszyk i pytaħe sia:

— Gaħda, czto wy ħoczeħe za toħo zajacia?

Chłop wywalił na żyła oczy i piszowe dalsze. Uszow kiłka

krokiw, zaczypaje jego żydiwka, zahładaje w koszyk i znouw pytaħe:

— Cħo ħoczeħe gaħda za toħo zajacia?

Chłop skazaw szczoł żydiwki, plunow na zemlu i piszow w swoju storonu. Na rohu ulicy wiłaje jego kuma joho, zahładaje w koszyk i kaže:

— Tak kume, zajacia do mista na prodaj neseħe!

— Ta, de tam zajacia — kaže chłop — podiwił sia kumo lipsze, ja husku nesu.

— Krasna mi tam huska — kaže z usmichom kuma — na cztyrjoch noħach — i pisħla w swoju dorohu.

Chłop zadumaw sia na chwilku, odkryw koszyk, bo myśliw, czto huska zakryta, w temnosti wydaje sia ħudiam zajacem i ide dalsze na torħowici. Włim spotykaħe joho wirnyj joho prijatel, druhij chłop i robił joho uwaħnym, czto w tim czasi ne wiłno zajaci ħimati, cztoħy zajacia schowaw, bo moħe w klopił popasti. Włastitel huski zmiszaw sia, no, potiszyw sia ħadkoju, czto lude z neħo tołko sztukujut i stanuw na torħowici. No, i minuty ne postojaw, prihodit ku nemu meszczanin, joho znajomeħ, bo ne raz w neħo czoboty kupowaw, tħadne joho na storonu i szpeħe jemu, cztoħy zajacia schowaw i z nim sam deś podiwił sia, bo zajaciu ne wiłno teħer ħimati, to moħe i karu zapłatił i do areštu distati sia. Chłop zaczaw sobi nedowirjati, wkrywaħe husku szmactinoju i kaže do szewcia:

— Wy prijatelju pian! abe z mene durnia robite, precnił wi-dite dobre, czto to ne zajac, tołko huska.

— Ale, ale, ne budte durni, ani druhiħ durniami ne robte — kaže majster — wy oszallili gaħdo, jak moħna na zajacia howorili, czto to huska; moħe sami ne znajete, czto majete i druhiħ łumaniħ, ta pianimi jeszcze robite — i łiszwy chłopa stojati.

Chłop stolił jak wrytyj, sam ne znaħe, czto maje dilati, znaħe dobre, czto zwiaz z domu na prodaj husku, a lude jemu wsi kaħut, czto win zajacia do mista prinis. Szczob jeszcze raz perekonati sia dobre, czy to zajac, czy huska, dwiłħaje chłop nesmilo i ħozjalħwo szmatliwu z koszyka, a dwosħ paniew, czto nespidiowanu ku nemu zbłiħyħy sia, zahładajut jemu w koszyk.

— Chłope, prodaj nam toħo zajacia, dane ti cztyri de-siatki.

Chłop wkrzywając borzo koszyk i każe bojaźliwo, szczo ne predaś, czo to ne zajać, tolko huska. No, pany howoriat jemu: — Ne bojeś sia gazdo, my dobre znamo, jaka to huska; no, my nikomu ne skażemo, od koho my toho zajacia kupili, a lipsze wam za zajacia czo try siżtaki wziali, jak karu platiti i w kozi sidili.

Chłop sowerszenno zdurił, choce od paniv oddaliti sia, no, ti joho zatrimujut i torhu dobiwajut. Na swoje nieszczastie widit chłop ku nemu zbliżajuszczozo sia poliejana, oddaje panim koszyk i prosyt, cztoby nikomu ne skazali, czo win im zajacia prodaw, a sam prutko oddaliv sia i w zaułku szczo.

Timi panami, czo zajacia wziali, to byli zastawnicy.

Podal J. Kobani.

#### Oman rabina

Krywe.

W odnom duże welikim misti meszkaw rabin, a byw to czolowik otylyj, hrubij, a duże preduże mudryj. Dla swojej rozrywk i trimaw win buchaja.

Razu odnoho przychodit rabin do stajni buchaja odwiditi; w tim buchaj wstraszylw sia, prerwaw motuz i skocziv na rabina. Niczo ho wprawdi mu ne zrobił zloho, tolko perezoluszyl rabina tak straszno, czo toj jedwi do swoi komnaty dowolił sia. Rozibrano rabina, polożono do łóżka i posłano pisarza po doktora. No, z nieznamoj przycziny doktor ne przyjechał, tolko perekazaw, cztoby przisłano w flaszczi mocz rabina, czo win z nej piznasz słabisz. Jak doktor nakazaw, tak zrobene. Ide poslanec z flaszczo kom ku doktorowi, w dorozii utyka je o kamiti nohoju, flaszcza buch na zemlu, a mocz: cizur, po zemli wszystka wylała sia. Poslanecwi, a byw to czolowik staryj i także duży mudryj, ne chołiło sia domoj wręta, dumaje sobi, wożnu mocezy od korowy; miez, czy to od korowy, czy od rabina, wsechła miez i jak wzdumaw, tak i zrobił. Nedaleko neho pasła sia korowa tłuwna (cielna), jej to mocz na braw rabinuś poslanec i machaj dalsze w dorohu. Prichodit do doktora, pokazuje flaszczo z moczom, a doktor obroziszny miez, każe, czo rabin tluwnyj. Z toju wistaju przychodit poslanec do rabina. Rabin tomu uwirw, bo nedawno buchaj skocziv na neho i tak sia tym utiszyl, czo zaraz wyzdrowił i wstaw z łóżka.

Win trimaw sia za duże szczastliwoho i od Boha obranoho światoho muža, bo dumaw, czo to neho narodit sia obicianyj mesyja żydiwskij, a cztoby nowonarodżona ditina była tuha i miena, pokinuw swoj zanatija i wyjichaw na świżij wozdzech na selo do odnoho, swojoho wirnoho prijatela. Prijatel joho, a był to kaczmar i maleńkij hospodar prijaw rabina szczo i serdeczno; cztob rabin maw czystij pokij i swoju wyhodu, odstupił jemu osobnu komnatu i hostiiv, jak mił najlipze.

Perszoj zaraz noczy perebywania rabina na świżim, selskim wozdusi, otelila sia kaczmarewi korowa. Służaszczij kaczmaru byw w poli, ne znaw, jakij hist w komnati spoczujawe, ne budit ani kaczmarja, ani kaczmarku, tolko zanosyt tela do toj komnaty, hde rabin spaw. Aż rano cztob tela zanest pidi korowu, ide do komnaty i bere tela. No, rabin ne daje wziatci, czo to joho tela, czo to on sam oteliv sia. Zaczynajut sia spereczati. Ale kaczmar, kotromu wże stan rabina i ciła joho historyja widoma była, polahodiv ich i uznaw tela za własnist rabina.

Podal J. Kobani.

#### Zwidki to powstała nienawist meżi pсом kotom ta myszami Krywe.

Pradid czyli tam praszcuz psiw, staryj pan pes maw duże krasu, a molodu žinku i duże ju lubiw, bo z neju maw szczenia, molodoho psa. Piznijszje porodila ona jeszcze druha ditinu, kota. Win teszrye sia swoima ditimi duże, pobahiw swoju žinku za toje, że ona mu tak barni dilożki na świti przinosa, szczyrsze i czal sia byli najszczastliwszym na świti. No, szczastie toje ne dolho trwalo.

Daleka jakaś swojczka staroho pana psa, liszka, zo rawiti, czo on tak duże swoju žinku lubit, nahoworila jemu tolko rizec na joho ženu, czo ona jemu newirna, czo ona z drubini pristaje, czo joho druha ditina kit, ne joho wtaśna ditina i tolko na niu napleła, czo win uwirw wsemu, rozżlostiw sia i w zlosti zabiw swoju žinku, suku, a matir molodoho psa i kota.

Nedobra swojczka, znajezzy, że za taku brechniu zażużena kara nikoly ju ne mine, uszła daleko wo świti. Liszzye sia sam staryj pes za swoima ditimi, molodym psem i kotom, lubiw ich rziwnoju lubowju, jak własni swoi diti i ożydaw hodiny smerti.

Minulo kilkadiesiąt lit, jak on tak na samoti prożujawe



i swoimi dítmi liszyt, ta pestyt sia, až perekonuje sia, czo to wsio neprawda, czo swojaczka, liszka jemu nahoworila, czo on nemiloserdno, nesprawedliwo ze swojeju ženoju postupiwi. Zaluław serdeczno swojoho uczynku, czo ju zabiwi, a czujucy sia bliskim smerti, napisaw testament, w kotrim jasno wykazaw swoj straszny hrich, w kotrim dokladno udowodniw newinnist swojej ženy, w kotrim wyrazno molodoho psa i kota za swoi własni dítli uznaw, w kotrim na konec podiliw swij wielkij majetok w ríwních czastiach mezi molodoho psa i kota, dajucy perszeštvo molodomu panowi psu. Oddaw testament synowi perworodnomu, panowi psu, nakazaw jemu cztoby odszukał nedobru swojaczku, liszku i pomstiw sia na nij straszno, a sam zasnuw na wiki. Po pochoronach stareho pana psa, molodýj pan pes oddaw testament do perechowania bratu kotowi, a sam pi-szow wo świt szukati swojaczki liszki.

Brat kit byw trochi za leniwýj, ta nedbałj, szmariw testa-ment w kut, a sam tolko na pecu ležaw.

Powertaje z świtu molodýj pan pes, pytaje sia brata kota o testament. Toj chcez jemu ho oddati, no, testamentu ne ma. Szukajut wsiudy, testamentu ne ma. Nakonec prijšly do perekonania, czo testament myszy zjili. Pan pes rozserdiw sia na brata kota, bo stratiw ezerez neho perszeštvo i majetok, perestaw z nim bratati sia. Kot rozserdiw sia na myszy, ho oni pozhawili jeho braterstwa z psom i majetku i od toho to času powstala nenawist mezi psom, kotom i myszami.

Podal J. Kobani.

#### Kohutik i kuroczka

*Krywe.*

Był sobi brat i sestriczka, kohutik i kuroczka. Iszli polem, cztoby zmaji szczoš zjisti. I najszli: kohutik najszow boboszok, a kuroczka boroszok. Kurka swoje zjila i prosit kohutika:

— Kohutiku, bratiku, podil sia zo mnoj.

No, kohutik ne chotiw podiliti sia, to kuroczka jonu kaže:

— Bodajš sia zadawiw, — hori nižki wistawiw.

I tak sia stało, kohutik sia zadawiw, hori nižki wistawiw i kriczit do sestriczki:

— Kuroczko, sestriczko, id mi do morja po wodu!

I kurka pišla do morja i kaže:

— More, more, dawaj wody!

— Komu wody?

— Kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi wody, doki mi ne pidesz do lypki po lystok.

— Lypko, lypko, dawaj lystok.

— Komu lystok?

— Morju lystok.

— Ne dam ja tobi lystok, doki mi ne pidesz do czolowika po motyku.

— Czolowicze, czolowicze, daj motyku.

— Komu motyku?

— Lypci motyku.

Lypka lystok; komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi motyki, doki mi ne pidesz do weprja po sało.

— Weper, weper, daj sało!

— Komu sało?

— Czolowikowi sało.

Czolowik motyku; komu motyku, lypci motyku; lypka lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi sała, doki mi ne pidesz do młockiw po owes.

— Młocki, młocki, dajte owes!

— Komu owes?

— Weprja owes.

Weper sało, komu sało, czolowikowi sało; czolowik motyku, komu motyku, lypci motyku; lypcia lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dame my tobi wiwsa, doki nam ne pidesz do mlinarki po priplanki.

— Mlinarko, mlinarko, daj priplanki!

— Komu priplanki?

— Młockam priplanki.

Młocki owes, komu owes, weprja owes; weper sało, komu sało, czolowikowi sało; czolowik motyku, komu motyku, lypci

motyku; lypcia lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi priplankiw, doki mi ne pidesz do korowy po moloko.

— Korowo, korowo, daj moloka!

— Komu moloka?

— Mlynarci moloka.

Mlynarka priplanki, komu priplanki, mloekam priplanki; mlocki owes, komu owes, weprju owes; weper sato, komu sato, czelownikowi sato; czelownik motyku, komu motyku, lypci motyku; lypka lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi moloka, doki mi ne pidesz do diwki po trawu.

— Diwko, diwko, dawaj trawy!

— Komu trawy?

— Korowi trawy.

Korowa moloka, komu moloka, mlynarci moloka; mlynarka priplanki, komu priplanki, mloekam priplanki; mlocki owes, komu owes, weprju owes; weper sato, komu sato, czelownikowi sato; czelownik motyku, komu motyku, lypci motyku; lypka lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

— Ne dam ja tobi trawy, doki mi ne pidesz do Pana Boha po doszcz.

— Boże, Boże, daj doszczu!

— Komu doszczu?

— Diwci doszczu.

Diwka trawy, komu trawy, korowi trawy; korowa moloka, komu moloka, mlynarci moloka; mlynarka priplanki, komu priplanki, mloekam priplanki; mlocki owes, komu owes, weprju owes; weper sato, komu sato, czelownikowi sato; czelownik motyku, komu motyku, lypci motyku; lypcia lystok, komu lystok, morju lystok; more wody, komu wody, kohutikowi wody.

Pan Bih daw doszczu, diwka dała trawy, korowa dała moloka, mlynarka dała priplanki, mlocki dali owes, weper daw sato, czelownik daw motyku, lypka dała lystok, more dało wody, kurka zaniesła wodu kohutikowi i toj wyzdrowie i do hneska, jesly ne zдох, żyje.

Podat J. Kobani.

## Hlucha (= tyfus)

*Kryue.*

Hlucha jest to stara, tyssa, z dowhimi u rukaeh palciami, duze hesidliwa baba, kotra moze sia do tak maleńkoho jak hporosok zwimuti hluboczka i dlatoho mozna ju lechko z odnoho sata do druhoho, z odnoj chaty do druhoj perewleczy a i czelownik moze ju lechko z jidlom abo napojom potknuti. Jesly dostane sia do seredyny czelownika, to chworthy umyraje abo dowho muczyt sia; sly jeho tolko napade, to zawiwaje sia do jeho wolosia, hovoril jemu swoi banialuki, a czto by uwažno jej sluchal, odubraje jemu sluch tak, czto chworthy ludej ne doczuwaje, a jesly ju ne sluchaje, to polhaje jeho za kozdym razom za wolosok, dlatoho to wolosie chworomu potom wypadaje.

Tak opowidaw w roci 1882 Michal Michniak, tutejszy hospodar dr. Bielezykow, kotrij pri mojej na tyfus chworthy zenj byl — i dodal; czto pani profesorka dowho polezyt, bo hlucha ma je wyhody. Treba jej misto zaholowka mitlu pid hotowu dati, treba z pistoletu w chizi wystriliti, treba pirje, rih, wolosie palli i tym ju kuriti, a ni, to czczo duze hirkocho piti dawati, to hlucha wi-dyje.

Podat J. Kobani.

## O śmiertkach

*od Labowej.*

Był we wsi szewe garbaty i miał także czeladnika garbatogo. Obydwaj chodzili w wolnych chwilach wieczorami do miasteczka, aby słę zabawić i nieraz aż późną nocą wracali do domu, a droga prowadziła koło cmentarza.

Jednej nocy na nowiu wracał czeladnik późno z miasteczka, a przechodząc koło cmentarza, zobaczył, jak po grobach tańczyły dwie śmiertki i śpiewały sobie:

— Nedla, ponedilok, wtorok, sereďa, czetwer, piatnyca...

— I sobota! — dospiwał im wtedy czeladnik.

Śmiertki stanęły, a jedna odezwała się do drugiej:

— Słyszysz, siostrko, jak nam ładnie przyspiewuje! Co mu damy za to?

— Zdejm-my mu ten *pakel* (garb), co go nosi na plecach — rzekła druga.

I przyskoczyły śmiertki do czeladnika i w jednej chwili zająły

mu garb tak, że zupełnie zdrów i prosty poszedł do domu i nie mówiąc nie nikomu, spać się położył.

Na drugi dzień siada majster przy warsztacie i widzi zdziwiony, że czeladnik prosty.

— A tobie co się stało? — zapytał — Gdzieś garb podział?

Czeladnik opowiedział wszystko dokładnie.

Nie mógł doczekać majster następnego nowiu, aby iść pod cmentarz i dać się wyłożyć śmiertkom dobroczynnym. Wreszcie nów nadszedł. Majster poszedł wieczorem do miasteczka, tam sobie dobrze podchmieleł, a potem około północy, wracając do domu, przechodził popod wiejskim cmentarzem. Dwie śmiertki białe leżały na grobach, jak poprzedniego miesiąca i śpiewały tak, jak to czeladnik opowiadał:

— Nedla, poniedziałek, wtorek...

— Więcej wszystko prawda. Majster niecierpliwy nie mógł do czekać się końca śpiewania, więc skoro wyśpiewały: „czetwer”, ryknął straszynym głosem:

— Płatynicia!

Śmiertki stanęły, a jedna pyta drugiej:

— Stysysz, siostrzyczko, jak nam przyspiewuje szkaradnie!

Co mu za to damy?

— Dajny mu ten *pukeł*, cośmy wzięły tamtemu.

I przyskoczyły do szewca i przypawiły mu drugi garb z przodu, bo jeden miał już na plecach. Biedne szewczyko ledwie przyrzędo do domu, bo ledwie mógł się ruszać, mając garb z przodu i z tyłu.

Według opowiadania słującej *Rejny* z roku 1863.

#### O djaku

od *Krynicy*.

Potrzeba było koniecznie pieniędzy biednemu djakowi a nie miał ich skąd wziąć. Ufny w miłosierdzie Boże, skoro tylko odemknął cerkiew, zawsze co rano kłękł przed wielkim ołtarzem i modlił się:

— Boże, bądź miłosiwci, daj mi sto *bitych* (talarów), ale skoro braknie jednego szeląka, to nie wezmę.

Jednego dnia podслуwał proboszcz tę modlitwę, a ciekawy będąc, co djak zrobił, włożył do woreczka sto talarów bez jednego grosza, podył niepostrzeżenie na ołtarzu, a sam ukrył się w bocznej ławce i czekał, co się stanie.

Djak przyszedł i jak zwykle prosił Pana Boga o sto talarów, zastrzegając się, że nie weźmie, gdyby brakowało przynajmniej grosza jednego. Wtem spostrzegł woreczek, chwycił go z chciwością i z radością wielką, ale wnet wysypał pieniądze na ołtarz i przelżył. Niestety, brakowało jednego grosza! Włożył pieniądze napowrót do woreczka i zmartwiłony nie wiedział, co teraz zrobić.

— Wezmę, nie wezmę... wezmę, nie wezmę... — powtarzał, walcząc ze sobą i przysuwał do siebie, to znów odsuwał woreczek z pieniędzmi. — Wezmę! — zawołał nakoniec stanowczo — mam w domu kurę, sprzedam, będzie grosz za nią i będę miał całe sto talarów.

Gdy miał już pieniądze zagarnąć dla siebie, wyszedł proboszcz z ukrycia, sięgnął po pieniądze i powiedział:

— Nie twoje to pieniądze, djacuku, ale moje! Tyś prosił Pana Boga o sto talarów i zastrzegłeś sobie, że nie weźmiesz mniejszej kwoty, gdyby nawet grosza brakowało do stu talarów. Ja zaś prosiłem Pana Boga, co łaska Jego i przyrzekałem wszystko, co da wzięć z wdzięcznością. Zatem dla mnie są te pieniądze.

Według opowiadania z roku 1870.

#### 11. PIESNI

Trudno wyszukać śladów jakiegos poczucia piękna u ludu łutejszego, co już zaznaczyliśmy powyżej, pisząc o brudnem i niechlujnem utrzymywaniu domostwa i izby mieszkalnej. Nie ma też sprzętów ozdobnych, odziewi nie stroją także, nawet pisanki brzydko malują (*Rej*, 12).

Śpiew i muzyka przedstawiają się wogóle skromnie, a co szeregowe, że śpiewy rozlegają się dopiero w wyższych górach, na szczytach Karpat, podczas gdy niżej cicho i rzadko można usłyszeć w polu piosenkę.



Ryc. 12. Pisanek wstętkowicie z *Florkin* oraz *Krasnego* w pow. *Krynicy* (1890 r.).



Duchowieństwo pielęgnuje śpiew i stara się podnieść go i uszlachetnić, a niektórzy proboszczowie prowadzą nawet kółka śpiewackie, np. proboszcz w Uściu Ruskiem, co łatwiej przychodzi w górach wyższych. Tam też dziewczę śpiewa:

Oj, miły pisonki, de ja was podiju?  
Pida do lisoczku i tam was rozsiuju?  
Budut tam diwczata na trawo chodili.  
Budu śpiwanoczki moji znachodili.

*Czarne.*

W Wirchomli Wielkiej pastuchy robią z bzu lub innego drzewa piszczałki bez korka, o ścięciu dziurkach z przodu, mniej więcej na 30 cm. długie, na których wygrywiają najprzeróżniejsze melodie. Wogóle taki muzykant na tej piszczałce wygra wszystko, co posłysz.

Poniżej podaję kilkanaście piosenek tutejszych.

Młodzież tańczy chętnie, a ulubiony taniec to *obertanka*. Tancerze trzymają się wół obydwiema rękami i kręcą się w jednym miejscu. Chłopiec uniesie czasem dziewczynę w powietrze w obrocie i znów ją postawi na ziemi tańcząc dalej. Tańcząc trzeba tylko z jedną dziewczyną bez przerwy przez cały czas, jak muzyka gra do końca. Parobcy wybierają zawsze te dziewczęta, z którymi bliżej obcuje, częściej przytem tancerki wódka. Inne, a jest ich czasem bardzo dużo, stoją cały wieczór, patrząc tylko.

### 1.

#### **Koleda**

W noczy, o piwnoczy zwiada zaświtła,  
Koj Pansenka Maryja Syna porodila.  
Jak ho porodila, krasni Mu śpiewala  
— Lutaj, lutaj Synu Bożyj, bo jaby już spała.  
— Matl moja, Boża, czy Ty by już spała  
Poczekaj ki hodina, niecz przinesu i z raju perinu.  
— A Synuz mój Boży, czy Ty toho hoden,  
Ne minala hodineczka, jak jeś sie narodiw.  
— Matl moja, Boża, czy Ty by wirla,  
Ze ja stworiw nebo, zemla i wszystko stworinia?  
Z tamtoj strony jarku tam zelena buczka,  
Pasut owce pastuszlowce, przisla im nowina,  
Diwajna nowina: porodila nynti diwa syna.

Porodila Wifitejeni Maryja jedyna,  
Ne w carskim pahni, wo jaskini, wo pustyni,  
Medze bydatami, wo jaskini, wo pustyni.  
Trebu nam wesim znati Christa Boha.  
Christa Maryja preczysła na ruzkach trimaje,  
Na ruzkach trimaje, krasni Mu śpiwaje.  
Mowit: lutaj Synu, buł za mnoju winu,  
De sam pidesz, mene woźmesz za Matku jedynu.  
Skazit prawdu sady, de chio z wirnych bude,  
Pred somonju, pred Toboju stanat wsi lud;  
Tobi sia modyti i prosit,  
Abyś nam dal w Swoim carstwi na wik wikow zyti.

*Czarne.*

### 2.

A dolow mi dolow, mam dolow daleczko,  
ore mi tam, ore ubolij sedlaeczko,  
W jedynm kiści ore, a na druhim sije,  
A tam isła koto nioho to Swiata Preczysła,  
Nesła na ruzczkach Isus Pama Christal  
— Daw ti Pan Bili szczęścia abohij sedlaeczko,  
I szcze ti dast lipsze. Budut mia dohaniali  
zydji i zydwiaki i zydwiak diwki,  
budat sia tia zwiduawati, czy tadji ne iszia  
dejaka newista. — Iszia Ona, iszia  
kuj ja na toto oraw, szczo teper budu zberaw.  
Zydy sobi stali, radońka raditi  
Koty ze to lyta, ket to szczy w loni,  
a już toto nikto nigda nedohonił.  
Peresła, peresła za mahu hircoczku,  
Iszia sobi, iszia pód drubnu lisoczku  
Ruzczkam spoczty, Syna perewitł.  
Tam sia Jij kłaniało buczu i korinia  
i wszystko stworinia,  
Lem sia ne kłaniała nieszczęsna trepota.  
Bodaj se trepota do sudu sudnoho.  
Lem sia Jij ne kłaniała pekuszna kopriwa.  
Bodajś pekła do sudu sudnoho,  
do wika wizennoho.

*Czarne.*

### 3.

W melińku po obili  
chodiv Pan Boh po kaladi,  
wisow win tam na ochodlu,

a tam diweza nese wodu.  
 — Diweza, diweza, spoczniy sobi,  
 naj ja pridu blizsze k' tobi.  
 Tak sia diweza zlakalo,  
 az na czarnu zemlu klaknylo.  
 — Diweza, diweza, ne zlokaj sia,  
 id' do ksiedza, spowidaj sia;  
 id' do ksiedza duchownoho,  
 spowidaj sia hrichu swoho.  
 Diweza, diweza, daj ty wody,  
 dla nebesnoho ochlody.  
 — Ne budele wodu piti,  
 ho te woda ne czystaja,  
 zwercha fiatok, wuska piatok.  
 — Sama ty jej zamatiwa,  
 sim syniw zhubiwa,  
 a osmoho muza swoho.  
 — Prawda, prawda, muza swoho,  
 muza swoho neclahnoho,  
 A szto ty za prorok taki,  
 ze ty poznaw moi znaki?  
 Ket ty prorok, spowidaj mia,  
 Ket jes dusza, ne wydad mia.

Czarne.

4.

Ja w Rimi, ja w Rimi, az i w Rusatimi,  
 stoit mi tam, stoit zowty, okrabity stit,  
 za tym stotierkom duza sprawedliwa  
 slonce prokwarila:  
 — Pusti mia Boziczku na tamtot hilyj swit,  
 ho w mojej macere dwojakie wesile,  
 bratko sia mi zenil, sestra sia wyduje,  
 budat sobi, budat dary darowati,  
 a o mi nebozi budat zahywati.  
 — Ketly ty chotila o wesilu znati,  
 treba tobi, treba druhij raz wmerati,  
 druhij raz wmerati, druhij raz konati,  
 ketly ti chotila o wesilu znati.  
 — Juz sedem rozczikw ja jem umerala,  
 wse mi w gambi birko, bom tiazko konata.

Czarne.

5.

W lese, w lese, w tymnym lese,  
 Bila Dorcia owce pase,  
 Priszol do nej pysznyj dworjak:

— Dorciu, Dorciu, czy ty budeš moja?  
 Bytaby ty mila moja,  
 kobyš muza utrowila.  
 — Jakzeby ja utrowila,  
 kied ja ne znam, co otrawy?  
 — Idi ty tam pid niznyj sad  
 wykopaj tam smerdycyjy krjak,  
 polozy ho na korytko,  
 posiec ze ho na drilniczko,  
 wysyp ze ho do saklanciu,  
 wynes ze ho do switlicy.  
 A prijde twij muz z pola:  
 „Daj mi piti ženo moja“.  
 — A id ty tam do switlicy,  
 najij sia tam zo saklanciu.  
 Jak win toto wypiw,  
 za serdenko sia oblapiw.  
 — Dorce, Dorce, bila Dorcio,  
 zawolaj tam na me dilyj,  
 ho ja idu do zemlicy.  
 Dorcia toho ne sluchala,  
 do dworjaczka pobezala.  
 — Dworjak, dworjak, pysznyj dworjak,  
 czy ja ludu mila twoja?  
 — Ne budeš ty mila moja,  
 kied ty muza utrowila,  
 na mia bys se pohniwila  
 i mi bys tak pristrojila.  
 — Dworjak, dworjak, pysznyj dworjak,  
 hodaj tebe Boh pokaraj,  
 kied ty mene tak odowdil,  
 diti moi ostril.

Bogusza.

6.

Za horamy, za lisamy  
 jest tam korezma murowana,  
 w toj korezmi neboda pani  
 radaby sia wydawati.  
 Ket sia pani rada wydaz,  
 treba bratka otrowic raz.  
 Da jak ja ho otrowic mam,  
 szto otrowa ket ja ne znam.  
 Id do sadu wiszewoho,  
 zjijmaj ptaszka julewoho,  
 porubaj ho na try kusy,  
 daj pred bratka na try misy.

Jeszcze z jednej nie pojedli,  
już bratkuwi łyżeczka zbledli.  
Id sestrzciu dodaj wina,  
naj sia wina napijeme.  
Niez sestrzica z winem przysła,  
a z bratczyka dusza wyszła.  
Brata wozul, sestra kujut,  
znajje sestrz, jak to trujut.

## 7.

Chodilo dziewczatko kolo Wisloj wody,  
jojzrzebo, kriczalo na Boda miłoho:  
— Klo mi daj, to mi daj, Pane Boże z neba,  
Lem Ty mi ne daj ditińskoho bołu,  
ditińskoho bołu, bo ja sia ho boju,  
bo ja sia ho boju.  
Skoro ona toto, skoro wyreknela,  
dwoch bilych synoczkiw naraz porodila.  
Jak ich porodila, kraśni ich powila,  
do toj Wisloj wody doraz ich pustila.  
Tota Wisła woda brz sja rozhaniala,  
dwoch bilych synoczkiw na kraj wyrucala.  
Wziati sia oni, wziati za bilyczki ruczki,  
pizali oni, pizali brez zeleny luczky.  
Brez zelenu luczky do toho Budzyna,  
do toho Budzyna, ku budzynskoj korczmi.  
— Karczmarko, karczmarko, dajje nam napoju,  
takoj brez mirjana  
a my ti piniaczki takoj brez czyslenia,  
Ona im napoju takoj do kelaszka,  
a oni piniaczki takoj do fartuszka,  
Suchajeszte dwa, szmaniste obydwu,  
Kotryj mia wodzele, ne pobanijete.  
Ne tilko ja chodiw, ne tilko ja bładiw,  
Iszrzy ja ne widaw, zeby syn matku wziaw,  
Skoro ona toto, skoro wysluchala,  
to ona sia zaraz w poroch rozszypala.

## 8.

Izho dziewcz, izho przez blubokow wodu,  
wpaw jomu winoczok do samoho spodu,  
Sihaj dziewcz, sihaj prawow ruczkiw do dna,  
a czy ho distanesz, ket ho budesz hodna.  
Distalaw, distalaw, ale już ne cilyj,  
cztery rumianeczki z niobho obetily.

Czarne.

Czarne.

Sunuly piniaczki po cesowym stole,  
powicze, mi dziewczatko, czy stojli za twoje?  
Choć bys mi nasypaw jak drubnoho maku,  
ta mi ne zaplatisz winoczok do znaku.  
Fartuszok pódniatlo, piniaczki zobralo,  
pidriło na briszok, hożko zaplakalo.  
— A briszku mił, briszku, jakij jes wysoczkił,  
czto mia ne obstane fartuszok szyroczkił.  
Dotla mia obstawaw, iszrzy piat zostawaw,  
a teper mia ne obstaje....

Czarne.

## 9.

Oj, miaciun, miaciaczunku,  
ne świłi nikomu,  
Tytko memu miłenkomu,  
jak ide do domu.  
Oj, miaciun, miaciaczunku  
i ty zure jasno,  
Oj, świłi tam na podwiejryja,  
hde dziewczyna krasna.  
Oj, miaciun, miaciaczunku,  
zajdi za komoru,  
nehaj-že ja z swoim miłym  
trochy pohoworja.  
Dwa tebeli na toj wodi,  
oba bileseńki,  
Ne budem my serce w kupi,  
bo szcze mlodeńki.  
Dwa tebeli na toj wodi  
dnije i nocuje,  
Oj, ne budem serce w kupi,  
dusza moja czuje.

Czarne.

## 10.

Zeby ne Marysia, ne żenywy ja sia,  
ale tota Marysia spodobala mi sia.  
Marysiu, Marysiu, ja tebe ne lysiu,  
ja twoi szczetka na papier zapysiu,  
na papier zapysiu, na klyneć zawiszu,  
oj szczyby wsi lude znaly, że ja mam Marysiu.

Czarne.

## 11.

Na szczo meac zarzypajesz,  
Koly sobi druhu majesz.

Ja ne chozczu tak, jak ty  
po dwóch razem lubity.  
Sznuj seba do wpoloby,  
szezoby była równa tobi,  
ja ne mohu tak, jak ty,  
po dwóch razem lubity.

## 12.

Wysoka bereza, bystra wodiczka,  
napłjeże mi miła moho koniczka.

— Ja ho ne napoju,  
bo ja sia ho boju,  
                  bo ja maluska.  
Bo twój koniczek ostro kowanej  
podoptałby win mia podkowecz kami,  
Jaby ne wyrosła,  
                  zamużbym ne poszła,  
                  hańbuby była.  
Hańbuby była otu, macere,  
                  że ne jednu mali,  
za muž mia ne dał,  
                  hańbuby była.

## 13.

Mal ja szwunu zahradeczku,  
                  parada, parada!  
a w nej rosła fijasoczka,  
                  cium, cium, ciarada!  
Fijasoczka drobna sehodzi,  
                  parada, parada!  
moja miła za mnou chodzi,  
                  cium, cium, ciarada!  
Chodzi, chodzi do miazitahu,  
                  parada, parada!  
medze sztyry koni, woly,  
                  cium, cium, ciarada!  
Koniczki se pozlenkali,  
                  parada, parada!  
moju ženu podoptali,  
                  cium, cium, ciarada!  
Moja miła leży chora,  
                  parada, parada!  
treba pili po dachtora,  
                  cium, cium, ciarada!

Czarne.

Bogusza.

Bogusza.

## 14.

Oj, hore, hore, na szczo ja zdał sia,  
Brył cieszcz riczekiu, taj ne unył sia.  
Oj, nawernusia, taj obmyja sia,  
na tebe serdeńko, szcze raz podiwlu sia.  
Oj ne wertaj sia, ta ne wmywaj sia,  
ty meni serdeńko i tak spodobal sia.

Czarne.

## 15.

## Sierota

Koj ja sobi iszła hori, dolinami,  
naszła jemu soj naszła hoduz z matynami.  
Sila ja soj matynonki jisty,  
piszyt do nia! moja mamcia listry.  
Sila ja soj\*\* lystonki czytali,  
poczali mi szyry oczka zatiwati.  
Tilkom rozkoszu zazyła,  
koj nia moja mamcia na rukach nosyla.  
Jak ja soj pomyslu o swoi rozkoszy,  
padajut mi szyry, jak trawki z pid kosy.

Czarne.

## 16.

Syrota po oju, horsza po mater,  
chto syrotom ne byw, syroti ne weri.  
Ja syrotom była, syroti werila,  
hodaj sia syroti zemla prostupila,  
zemle prostupila, nebo otworilo,  
zeby sia syroti izlyu skorotilo.

Bogusza.

## 17.

Zal mi je, zal mi je, zal mia potrasuje,  
chto mia ne wychowal, lot mi rozkazuje;  
chto mia ne wychowal, raz mi jasi ne dal,  
a teraz sia bude nami poneweral.

Bogusza.

## 18.

## Rózne

Ne jedna, ne jedna, hatuzeczka w lisie,  
jedna se pochilli, druga se pidnese,

\* ) nia = mnie. \*\* ) soj = sobie.

jedna se pochyli do szczycho pola,  
druha se pidiase do mileho Boba.

19.

A czyżeszły widły żydowskoho Boba,  
w czerwencyj czapczecce, na wysokich nohach.

20.

Umerla mi žena, jał jem zostal wdowec,  
dam ja ju pochować pid suchyj jałowec,  
dam na niu wykopać jamu po kolena,  
naj z Bohom spoczyna moja luba žena.

21.

Nahadało staroj babi,  
molodoju buti,  
natykala za namitku  
zelenoj ruty.  
Ruto moja, ruto moja,  
ruto zelenenka,  
Ja hadala, szło ja stara,  
a ja molodetka.

22.

Na dolinu wyjdu, ozercykami zwina,  
tilko ja bratizku za tobow ne zhinu.  
Ot, ja tia sestriczko, ot, ja tebe lyzu,  
lem ja ti zo świta pisemko napyszu;  
jak sia ti sestriczko, jak sia ti powodit,  
czy tobi tezkij żul od sercia odchodit.  
Ani ne odchodit, ani ne odstije,  
pokła mij bratizko zo świta ne pride.

23.

Keby to ne hory, ani ne jalcji,  
tobym pozdrowila bratiw w Hameryci;  
ale toły hory i toły jalcji,  
ta soj ne pozdrowlu bratiw w Hameryci.

24.

A czom że ty koniu wody ne pijesz?  
A czom że ty jeji ne szumujesz?

*Bogusza.**Czarne.**Bogusza.**Czarne.**Czarne.**Czarne.*

A czom że ty mij synoczku  
doma ne noczajesz?  
A jakże ja mam doma noczawaty,  
Pride temna niezka, nit z kim rozmawłaty?  
Masz ty konia woronoko,  
kly sia rozmow do niho.  
Bodaj tobi moja mat!  
było tak lekko skonati,  
jak mi z koniom rozmawłaty!

*Czarne.***Urywki pieśni weselnych ze wsi Czarnego***Przy przyniesieniu korowaja.**Swaszki:*

Proszu mamy do nas,  
odberte dary od nas,  
dary nasze figluwane,  
nasz pan moloty malowany.

*Inne baby:*

Deste farby kupowały,  
żeste jejo malowały?

*Swaszki:*

Nigde my ne kupowały,  
Lem me ho doma wychowały.  
Naszj dary z muki, z kista,  
nesły me ich brez try mista,  
brez try mista, brez try wody,  
aż do naszj pani młody.

*Inne baby:*

Takij to wasz korowaj,  
koto kraju szcerbatej,  
koto kraju szcerbina,  
w seredyń szatwija.

*Swaszki:*

Takij nasz korowaj krasnyj,  
jak na nebi misiac jasnyj,  
horiat na nim świcozky,  
jak na nebi zwidoczky.

*Po oddaniu korowaja.*

S w a z s k i :

Ne budeme jisty, ne budeme pity,  
pokla ne wwidymy, poszto my tu priszly.  
Ne budeme pyty totu slywowyciu,  
Pokla ne wwidyme tatu molodyciu.

*Po wejciu molodycy.*

Teraz budeme jisty i budeme pyty,  
Bosme już wwidily, poszto my tu priszly.

*Przy wprowadzaniu mlodego do mlodej.*

Wyberaj sia synu  
w szczaslywu hodynu,  
w szczaslywu hodynu,  
po dobru gazdyniu,  
Szczto to za nowyna,  
szczto to za przyczyna,  
ze sia nam ne schodyt  
do stylicia rodyna.  
Hrajte hucacy wisko (= głośno, zwawo)  
Klanaj sia N. N. nysko,  
nysko po pry zemly,  
witciu i matery,  
Witciu i matery,  
wszytkij rodynoiel,  
wszytkij rodynoiel,  
blyzinj susidoel.

Sered sela studnia, żarawy z nej pjut,  
a już naszu paniu mlodu zo ślubu wedat.  
Jeden wede za ruczeńku, druhomu jej żal,  
tretemu se serce kraje, że win jej ne wzlat.  
Czwartij slout za dwerkami,  
kresze sobi posłkawkami,  
ja jej budu mat.

*Bogusza.*

— Na wysokij horj czerwony hwodcziki,  
zaprehaj diwczatko do woza koncziki.  
— Ja ich ne zaprjažu, bo sia mi matajut,  
żal tomu diwczatku, szto ho zawiawjut.

*Bogusza.*12. Z A G A D K I.  
(Wieś Krywe)

1.

Syweńke, krubleńke, bilyj łnij z pid sebe meczce.

*Żarna.*

2.

Sered chiżi studnia, a w toj studni kolik.

*Wyżnicia* (Otwór w powale do wypuszczenia dymu).

3.

Szachtu, machtu  
popid zelenu plachtu,  
poza wodu litat,  
po turecki śpiwat.

*Kosa*, gdy się nią kosi trawę i gdy się ją ostrzy.

4.

stoit chlop pri dorozu  
na odnoj nozi,  
można prisłaczty,  
czto w nim sto tysiaczy.

*Mak.*

5.

Dwa leżat, dwa stojat, dwa trimajut, a semyj letit.

*Odrzwia, zawiasy i drzwi.*

6.

Jest desiat chłopiw: piat stojat pid strichom, a piat biżat w do-  
linu; tli czto stojat mokri, a tli czto biżat, suchi.

*Palce u rąk prządk.*

7.

Sidit pani w komori,  
wołosia jej na dwori.

*Marchew.*

8.

Odno kasze: swytaj Bode!  
drabij kasze: zmerkaj Bode!  
tretij kasze: jak mi w deś, tak i w noczy,  
we sia muszu po kaminju towczy.

*Okno, drzwi, woda.*

9.

Stoit pani na lani  
w czerwym kaftani,



któ ja tolko pobaczył,  
kożdy sia jej wkłonił.

*Podziwka.*

10.

Powna kłitka byłych kur, a miż nimi czerwonyj kohut.

*Usta, zęby, język.*

11.

Meńsze wid kopyta,  
a dwihne korec żyta.

*Kwasek do zakwaszania ciasta.*

12.

Jest taki tchir,  
czto na nim sim skir.

*Cebula.*

13.

Jest takij baran,  
czto maje bolsze, jak sto ran.

*Pniak, na którym rąbią drzewo.*

14.

Czto weksze bez holowy?

*Poduszka.*

#### ZAKONCZENIE

Połyce sąsiedzkie ludności polskiej z Rusnakami jest zupełnie poprawne. Ludność styka się ze sobą gromadnie na jarmarkach i na odpustach w miejscowościach wsławionych obrazami cudownymi, ale nigdy nie ma tu żadnych zatargów, żadnych sporów między Rusinami a Polakami, co najwyżej słyszeć można żarty jednej narodowości z drugiej, do czego daje okazję najczęściej odmienny strój i różnica w mowie.

Tytko mieszczanie w małych miasteczkach opowiadają sobie różne anegdotki ośmieszające Rusnaków, chcą wykazać wyższość swoją, a lekceważenie chłopca. Nawet w Grybowie słyszałem takie pogardliwe przysłowie:

Pan Bóg nie dziecina,  
Nie wysłucha psa ani Rusina.

Zapisałem dwie anegdotki o Lemkach, krążące w miasteczkach podgórskich.

Rusnaki nie znali, bo nie widzieli nigdy ślimaka. Jednego dnia zobaczyli we wsi na drodze ślimaka, jak się wólkł z domkiem swoim na grzbiecie.

Zaczęli się schodzić i dziwić, co to jest. Jeden drugiego pytał: „Co to? Co to?” — Ale żaden nie wiedział. Posłano po wójta, jako najmądrzejszego w gminie.

Przyszedł wójt, popatrzył, ale także nie wiedział, co to za stworzenie. Wszelako nie chciał zdradzić nieuctwa swojego wobec wszystkich, więc nie namyślając się długo, zawołał, patrząc na drugich lekceważąco:

— Cóż to, nie wiecie co to jest? Wszakże widziacie, że ktoś wziął chyzę na plecy i idzie!

Po tem wyjaśnieniu odszedł, zostawiwszy gromadę z otwartymi gębami, nie mogącą wyjść z podziwienia, że im to samym nie przyszło do głowy.

*Lipnica Wielka.*

To znowu w Grybowie opowiadali:

Poszedł Rusnak do spowiedzi i między innymi grzechami wspominał minochodem, lekceważąco, że dziadowina (stary człowiek) poniewierzył się po świecie, więc uderzył pałką w łeb i zabił. Ale dodał, że ma wielki grzech na sumieniu, którego boi się wyznać. Gdy zaś kłsiędz zachęcał go, aby się przyznał do winy, nalegał bardzo i tłumaczył, że Pan Bóg wybaczny nawet grzech największy, jeżeli człowiek żałuje za niego i obiecuje poprawę, wtedy powiedział ze skrucha, że jednego razu, gdy doł owoc, przysnęła mu kropka mleka między zębami. — a był to plątek...!

TREŚĆ

	Str.
Przedmowa . . . . .	5
Słowo wstępne . . . . .	7
1. Siedziby . . . . .	8
2. Ludność . . . . .	12
3. Odrzelenie . . . . .	21
4. Żywność . . . . .	25
5. Gospodarstwo, przemysł, emigracja . . . . .	28
6. Zwyczaje, obyczaje, wierzenia . . . . .	32
7. Duchowieństwo . . . . .	35
8. Szkoły . . . . .	38
9. Język . . . . .	43
10. Opowiadania . . . . .	47
11. Pieśni . . . . .	69
12. Zagadki . . . . .	81
Zakończenie . . . . .	82

SPIS RYCIN

	Str.
Ryc. 1. Plan wsi: Wysowa . . . . .	9
2. Plan wsi: Uście Ruskie . . . . .	11
3. Chyża na Magórze małastowskiej . . . . .	13
4. Ściana szczytowa chaty w Polanach . . . . .	15
5. Ozdoby z desek na szczytach chat . . . . .	17
6. Wykrój okienek w szczytach dachów . . . . .	19
7. Drzwi do chaty w Polanach . . . . .	21
8. Plan chaty we Florynce . . . . .	23
9. Plan chaty w Ropicy Ruskiej, w Małastowie, w Pętnej . . . . .	25
10. Plan chaty w Wysowej . . . . .	27
11. Plan izby w Polanach . . . . .	29
12. Pisanki wielkanocne z Florynki (1) oraz Krasnego w pow. krośnieńskim (2—4) . . . . .	69

Rysunki 1—2 wykonał J. Mieszczak, rys. 3 E. Kostorkiewicz,  
rys. 4—12 przerysował K. Dekański.

